

27 MARCA 2023 | 20:45
MECZ ELIMINACJI ME 2024
PGE NARODOWY | WARSZAWA



POLSKA vs ALBANIA

Łączy nas piłka

**MORE
GRIP**

**MORE
PRECISION**



PHANTOM GX

PHANTOM GX'S PRECISION,
POWERED BY GRIPKNIT™

NIKE GRIPKNIT



Szanowni Państwo,

Reprezentacja Polski wraca do domu – na PGE Narodowy w Warszawie. Biało-czerwoni w drugim meczu kwalifikacji do mistrzostw Europy 2024 zmierzą się z Albanią. Ceniemy i szanujemy tego przeciwnika, rywalizowaliśmy z nim ostatnio w eliminacjach mistrzostw świata. Oba mecze wygraliśmy, ale kosztowały nas one dużo wysiłku i zdrowia. Teraz również jesteśmy przygotowani na wymagające starcie. Mamy świadomość naszej siły i umiejętności. Będziemy zdeterminowani, by wygrać. Naszym celem jest awans do finałów mistrzostw Europy, które odbędą się w Niemczech. Krok po kroku będziemy do niego dążyć.

Spotkanie z Albanią to także okazja do powitania w naszym kraju Fernando Santosa, nowego selekcjonera reprezentacji. Na PGE Narodowym po raz pierwszy poprowadzi polską kadrę na własnym terenie. Jestem pewien, że fantastyczna atmosfera tego obiektu – którą portugalski szkoleniowiec miał już okazję poczuć podczas EURO 2012 – zachwyci naszego nowego dowódcę.

Liczymy na gorący doping naszych kibiców, wsparcie dwunastego zawodnika będzie nam bardzo potrzebne. Jestem przekonany, że czeka nas świetne widowisko i wszyscy wierzymy, że po ostatnim gwizdku będziemy mieli powody do radości. Bądźmy razem i wspierajmy naszą drużynę narodową. Łączy nas piłka!

Cezary Kulesza

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222, fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczynaspilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drazba, Emil Kopański, Jacek Janczewski, Rafał Cepko, Szymon Tomasiak, Rafał Byrski, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak, Andrzej Klemba, Piotr Wiśniewski.**

Projekt okładki: **Filip Troczyński.**
Studio graficzne: **Michał Kołodziej, Filip Troczyński.**

Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń.**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, Paula Duda, 400mm.pl, East News, PAP.**

REPREZENTACJA POLSKI



Bartłomiej Dragowski
19.08.1997
Spezia Calcio
2/0
Bramkarz



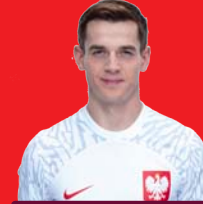
Łukasz Skorupski
05.05.1991
Bologna FC
8/0
Bramkarz



Wojciech Szczęsny
18.04.1990
Juventus FC
71/0
Bramkarz



Jan Bednarek
12.04.1996
Southampton FC
47/1
Obrońca



Jakub Kamiński
05.06.2002
VfL Wolfsburg
8/1
Pomocnik



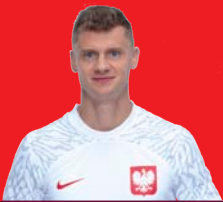
Ben Lederman
08.05.2000
Raków Częstochowa
0
Pomocnik



Karol Linetty
02.02.1995
Torino FC
43/5
Pomocnik



Michał Skóraś
15.02.2000
Lech Poznań
3/0
Pomocnik



Paweł Dawidowicz
20.05.1996
Hellas Verona
8/0
Obrońca



Robert Gumny
04.06.1998
FC Augsburg
6/0
Obrońca



Michał Karbownik
13.03.2001
Fortuna Duesseldorf
4/0
Obrońca



Jakub Kiwior
15.02.2000
Arsenal FC
10/0
Obrońca



Damian Szymański
16.06.1995
AEK FC
11/2
Pomocnik



Sebastian Szymański
10.05.1999
Feyenoord Rotterdam
21/1
Pomocnik



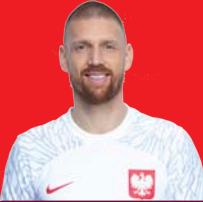
Nicola Zalewski
23.01.2002
AS Roma
10/0
Pomocnik



Piotr Zieliński
20.05.1994
SSC Napoli
79/10
Pomocnik



Tymoteusz Puchacz
23.01.1999
Panathinaikos AO
12/0
Obrońca



Bartosz Salamon
01.05.1991
Lech Poznań
10/0
Obrońca



Krystian Bielik
04.01.1998
Birmingham City
10/0
Pomocnik



Przemysław Frankowski
12.04.1995
RC Lens
31/1
Pomocnik



Robert Lewandowski
21.08.1988
FC Barcelona
139/78
Napastnik



Krzysztof Piątek
01.07.1995
US Salernitana 1919
27/11
Napastnik



Karol Świderski
23.01.1997
Charlotte FC
20/8
Napastnik

SELEKCJONER REPREZENTACJI POLSKI



FERNANDO SANTOS

Trenerem jest od 1987 roku. W tym fachu wywalczył mistrzostwo Europy, wygrał Ligę Narodów UEFA, był mistrzem Portugalii, dwukrotnym zdobywcą Pucharu Portugalii oraz zwycięzcą Pucharu Grecji. Teraz 68-latek poprowadzi reprezentację Polski.

Fernando Santos jako piłkarz nie dotarł na poziom reprezentacyjny, choć zawodowo uprawiał futbol kilkanaście lat. Urodził się 10 października 1954 roku w Lizbonie i pierwsze kroki stawiał w tamtejszym Operario, skąd jako 17-latek przeniósł się do Benfiki. W pierwszym zespole „Orłów” jednak nie zadebiutował. Po dwóch latach trafił do GD Estoril Praia, gdzie spędził aż 14 lat, z roczną przerwą na występy w CS Marítimo w sezonie 1979/80. W dorosłym futbolu rozegrał 242 mecze i strzelił cztery gole. Ta ostatnia, skromna liczba dziwić nie powinna – Santos występował przede wszystkim jako obrońca. Ma to też wpływ na jego pracę jako szkoleniowca. Drużyny prowadzone przez Portugalczyka charakteryzuje przede wszystkim dbałość o zabezpieczenie dostępu do własnej bramki. Po zakończeniu kariery w 1987 roku Fernando Santos został asystentem szkoleniowca w „swoim” Estoril, a po kilku miesiącach był już jego pierwszym trenerem. Ekipę tę wprowadził z III ligi do ekstraklasy, a w 1994 roku zmienił pracodawcę na Estrelę de Amadora. Na futbolowe salony wkroczył cztery lata później, przejmując dowodzenie w jednym z najstojniejszych klubów nie tylko w Portugalii, ale i w Europie – FC Porto. W pierwszym sezonie wywalczył ze „Smokami” mistrzostwo kraju. Kolejne dwa lata przyniosły dwukrotnie wicemistrzostwo i dwa Puchary Portugalii.

Latem 2001 roku Santos wyjechał do Grecji i przez kolejną dekadę krążył między klubami z tego kraju i swojej oj-

czyzny. Kolejno prowadził: AEK Ateny, Panathinaikos AO, Sporting CP, znów AEK, Benfikę i PAOK Saloniki. Czterokrotnie został uznany za najlepszego trenera sezonu greckiej ekstraklasy, a także wybrano go na najlepszego trenera pierwszej dekady XXI wieku. I choć do gąbłot greckich klubów pod wodzą Santosa trafiło tylko jedno trofeum – puchar tego kraju zdobyty przez AEK w sezonie 2001/02 – marka Portugalczyka była tam tak ceniona, że gdy po mistrzostwach świata w 2010 roku Grecy poszukiwali następcy selekcjonera Otto Rehhagela, powierzyli tę rolę właśnie jemu.

Santos wprowadził drużynę na Euro 2012, gdzie wyszła z grupy, między innymi dzięki remisowi 1:1 z Polską. W ćwierćfinale w Gdańsku lepsi okazali się Niemcy, którzy wygrali 4:2. Postawę zespołu na turnieju w Polsce i Ukrainie uznano w Grecji za sukces i przedłużono umowę z Santosem. Grecy bez większego problemu zakwalifikowali się też do kolejnego wielkiego turnieju – mistrzostw świata w Brazylii. W pierwszym meczu przegrali co prawda z Kolumbią (0:3), ale późniejsze remisy z Japonią (0:0) i wygrana z Wybrzeżem Kości Słoniowej (2:1 po golu Jorgosa Samarasa z rzutu karnego w doliczonym czasie gry) wystarczyły, by po raz pierwszy w MŚ wyjść z grupy. W 1/8 finału zmierzyl się z Kostaryką. Przegrali ten historyczny mecz po serii rzutów karnych. Kontrakt Santosa z grecką federacją po turnieju nie został przedłużony. W Brazylii sragi zawód swoim kibicom sprawiła reprezentacja Portugalii prowadzona przez Paulo Bento. Zaczęła turniej od kłęski 0:4 z Niemcami. Później był remis z USA

(2:2) i wygrana z Ghaną (2:1), ale – w przeciwieństwie do Greków – Portugalczykom cztery punkty nie wystarczyły do awansu do fazy pucharowej. Zespół Bento fatalnie rozpoczął też eliminacje do Euro 2016. Porażka 0:1 z Albanią kosztowała 45-latkę posadę. Jego następcą został Fernando Santos.

Doświadczony szkoleniowiec uspokoił nastroje. Wygrał swój pierwszy mecz z Danią 1:0, a później wprowadził zespół do turnieju finałowego. A co działo się na boiskach we Francji, większość kibiców zapewne doskonale pamięta. Portugalia została mistrzem Europy, między innymi dzięki wyeliminowaniu Polski w ćwierćfinale po serii rzutów karnych. To był niesamowity turniej w wykonaniu ekipy Santosa. W fazie grupowej Portugalczycy zremisowali wszystkie trzy mecze (1:1 z Islandią, 0:0 z Austrią, 3:3 z Węgrami) i szczęśliwie awansowali do 1/8 finału z trzeciego miejsca. Tam, po dogrywce, wyeliminowali Chorwację, później był mecz z Polską, a w półfinale zwycięstwo 2:0 z Walią. To jedyny mecz w tym turnieju, który Portugalia wygrała po 90 minutach gry. Do pokonania Francji w finale (1:0) potrzebowała bowiem dogrywki. Fernando Santos za doprowadzenie reprezentacji do mistrzostwa Europy został odznaczony w ojczyźnie Orderem Zasługi.

Portugalia pod wodzą Santosa wygrała też pierwszą edycję Ligi Narodów UEFA. W trzech ostatnich wielkich turniejach jednak nie zachwyliła. Mistrzostwa świata 2018 i Euro 2020 zakończyła w 1/8 finału, a mundial w Katarze w ćwierćfinale. Po nim Santos zakończył pracę.

“

Fernando Santos za doprowadzenie reprezentacji do mistrzostwa Europy został odznaczony w ojczyźnie Orderem Zasługi.

”

SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Fernando Santos
Trener



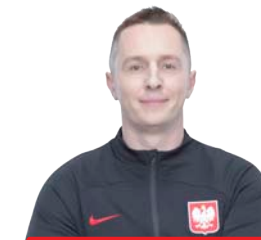
Joao Costa
Drugi trener



Fernando Justino
Trener bramkarzy



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Masażysta



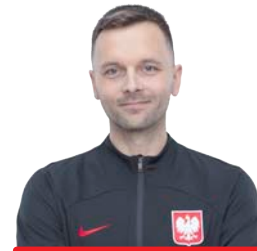
Ricardo Santos
Asystent trenera



Grzegorz Mielcarski
Asystent trenera



Hubert Małowiejski
Asystent trenera



Wojciech Zep
Dietetyk



Tomasz Leśniak
Szef kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca szefa kuchni



Radosław Michalski
Członek sztabu



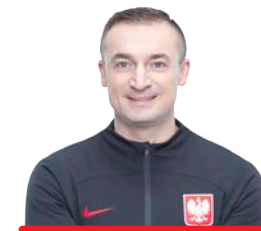
Jakub Kwiatkowski
Team manager, rzecznik prasowy



Łukasz Gawrjołek
Team manager ds. logistyki



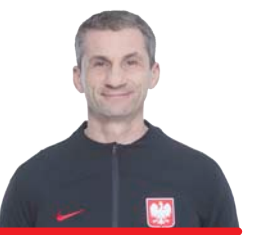
Jakub Rejmoniak
Technical filming



Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



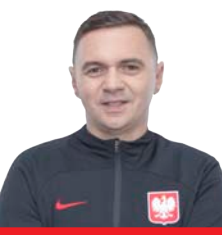
Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Remigiusz Rzepka
Trener przygotowania fizycznego



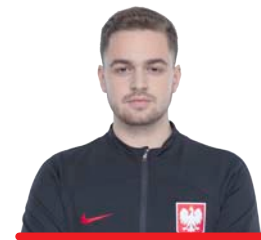
Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta




Robert Siwek
Ochrona




Adam Delimat
Łączy Nas Piłka



Jakub Mieleżkiewicz
Łączy Nas Piłka



FERNANDO SANTOS: ŻEBY WYGRYWAĆ, MUSIMY WYMAGAĆ



Po raz pierwszy na mecz wybrał się mając... 50 dni. Rolę piłkarza i trenera łączył przez długi czas z pracą w hotelu, bo z wykształcenia jest inżynierem elektrotechniki. Teraz przed mistrzem Europy z 2016 roku kolejne wyzwanie – praca w roli selekcjonera reprezentacji Polski! Zapraszamy na ekskluzywną rozmowę z Fernando Santosem!



Jeśli miałby pan odpowiedzieć w trzech słowach, jakim trenerem jest Fernando Santos? Jakie są najbardziej istotne i znaczące cechy pana osobowości?

Przede wszystkim pragnienie zwycięstw. Uważam, że żeby wygrywać, musimy wymagać. Etyka pracy i wymagania są najważniejsze. Bardzo istotny jest również bliski kontakt z zawodnikami. Nie ma trenera bez piłkarzy, ale tak samo nie ma piłkarzy bez trenera.

Pytam o to, ponieważ z jednej strony jest pan postrzegany jako analityk, osoba spokojna, ale również nieugięta. Natomiast z drugiej strony mówi się, że ma pan mocną osobowość, jest wymagający, a nawet surowy. Trudno jest zachować w tym balans?

Nie uważam, że bym był surowy. Zasadniczą rzeczą jest umiejętność zachowania równowagi między kwestiami zawodowymi i osobistymi. Jestem trenerem, który zawsze ma silną relację z piłkarzami. Oczywi-

ście to, że jestem wymagający w kwestiach zawodowych, wynika z tego, że chcę, aby piłkarze stawali się lepsi. Pragnę, żeby reprezentacja Polski mogła dzięki temu wygrywać, grać coraz lepiej, być coraz bardziej skuteczna w konkretnych elementach gry. Taka jest funkcja trenera, musimy dużo wymagać. Z drugiej strony ci, którzy dobrze mnie znają, doskonale wiedzą, że mam też inne oblicze – trenera, który jest w bliskich relacjach ze swoimi podopiecznymi. Zawodnicy wiedzą, że mogą się przede mną otworzyć

i na mnie liczyć, nie mają z tym problemu. Z tego wynika potrzeba zachowania balansu między tym, co osobiste – każdy piłkarz jest przecież człowiekiem, każdy ma swoją osobowość, a ja również mam swoją. Dlatego ważne jest, żebyśmy darzyli się wzajemnym szacunkiem. W ten sposób będziemy w stanie stworzyć silną i zjednoczoną grupę, w której nie istnieje słowo „ja”, za to najważniejsze jest słowo „my”.

Z drugiej strony są jednak naturalne wymagania trenera, który ma swoje pomysły, swoją własną koncepcję, a którego celem jest sprawienie, że drużyna będzie coraz mocniejsza.

Uważam, że reprezentacja Polski jest świetnym zespołem, który ma w swoim składzie piłkarzy o ogromnej jakości, występujących w najsilniejszych ligach. To zespół, z którym sam kilka razy miałem okazję się mierzyć, czy to jako selekcjoner reprezentacji Grecji, czy w roli trenera reprezentacji Portugalii. To zawsze były trudne mecze, choćby ten z roku 2016, który w Portugalii wspomina się do dziś, w Polsce pewnie trochę mniej... Tamto spotkanie z Polską, w ćwierćfinale Euro, to było coś niesamowitego. Wygraliśmy dopiero po rzutach karnych, ale w rzeczywistości dla nas to był bardzo, bardzo trudny mecz. Polska zawsze miała wielkich piłkarzy. Cieszę się perspektywą pracy tutaj. Każdy z nas, każdy trener, ma swój sposób postrzegania zespołu, a ja przychodzę tu po to, by dać z siebie wszystko i pomóc reprezentacji Polski. Tak, żebyśmy przekształcili kadrę narodową w jeszcze silniejszą drużynę, która nie będzie się bać rywalizacji z żadnym przeciwnikiem, a piłkarze będą przekonani, że mogą wygrać z każdym.

Można chyba powiedzieć, że ma pan piłkę nożną we krwi. Jeśli się nie mylę, miał pan mniej więcej 50 dni, gdy po raz pierwszy pojawił się na meczu?

Tak, to prawda. To była inauguracja stadionu (Estádio da Luz – przyp. red.), a moi rodzice wybrali się na ten mecz. Wsadzili mnie do dziecięcej kołyski, mam nawet zdjęcie z tamtego spotkania.

A jak narodziła się w panu myśl o tym, by zostać trenerem? To też ciekawa historia, zdaje się, że związana z inną pracą, w hotelu.



Tak naprawdę nigdy nie myślałem, że będę trenerem. W sumie mogę chyba powiedzieć, że nie spodziewałem się też, że zostanę piłkarzem. W moim życiu wydarzyły się jednak pewne rzeczy, które do tego doprowadziły. Zawsze planowałem swoją przyszłość raczej w kategoriach naukowych. W okresie, gdy byłem piłkarzem, równocześnie chodziłem na zajęcia na uczelnię. Chciałem się kształcić i zostać inżynierem. Z tego powodu skończyłem studia ze specjalizacją związaną z elektroniką i telekomunikacją. W tym czasie cały czas grałem też w piłkę. W moim życiu były tylko dwa lata, zaraz po tym, jak skończyłem studia, gdy zajmowałem się wyłącznie bieganiem za futbolówką. Byłem wtedy piłkarzem Estoril, później grałem też w Marítimo. To również drużyna, która występuje w najwyższej klasie rozgrywkowej. Później dostałem zaproszenie, aby wrócić do Estoril, ale to był moment, w którym uznałem, że powinienem też skupić się nieco bardziej na inżynierii i zacząć więcej działać w tamtej branży. Później rozpocząłem pracę w hotelu w Portugalii, tak naprawdę byłem odpowiedzialny za sieć hoteli w całym kraju w zakresie inżynierii, a jednocześnie grałem w piłkę w Estoril. Zawsze myślałem, że pewnego dnia po prostu skończę z futbolem. Przyszedł jednak moment, gdy Estoril zaprosił mnie do tego, bym objął funkcję trenera.

To było w trzeciej lidze?

W drugiej. Chcieli, abym został trenerem, ale nie czułem się wtedy gotowy do tej roli. Powiedziałem prezesowi Estoril, że mam przyjaciela, a w zasadzie chrześniaka, António Fidalgo, który w mojej opinii może być dobrym trenerem i jest w stanie pomóc klubowi. To był moment, w którym Esto-



ril miał swoje problemy, chciał awansować, ale nie było to łatwe, pojawiało się sporo trudności. Fidalgo się zgodził, ale miał jeden warunek – chciał, żeby mu pomagał. Powiedziałem: „Nie mogę ci pomagać, nie mam na to czasu”. Doszliśmy jednak do kompromisu, zgodnie z którym przez kolejne dwa lata grałem tam jako piłkarz, a jednocześnie pomagałem trenerowi. Byłem jednocześnie zawodnikiem i asystentem szkoleniowca. Tak było aż do ostatniego roku. Wtedy Fidalgo dostał propozycję posady w pierwszej lidze, bo wykonywał świetną pracę. Wprowadzał młodych zawodników, dawał szansę nastolatkom. Zapracował więc na zaprosze-

nie do pracy w pierwszej lidze i z niego skorzystał. Zapytał mnie, co chcę zrobić, ale powiedziałem, że w jego życiu piłka nożna będzie najważniejsza, ale w moim może być inaczej. Zostałem, początkowo miałem być na sześć miesięcy, żeby pomóc klubowi, bo w Estoril Praia spędziłem mnóstwo czasu i miałem ten klub w sercu. Ostatecznie stało się tak, że spędziłem tam jeszcze sześć i pół roku, ale zawsze łączyłem to również z pracą w hotelu. Kiedy odszedłem, byłem przekonany, że moja kariera w piłce nożnej właśnie się skończyła, ale po trzech, czterech miesiącach zaczęło to doskwierać. Brakowało mi bardzo mocno futbolu. Brakowało tego po-

czucia, że nie mam czasu na nic innego. Do tej pory pracowałem w hotelu, byłem piłkarzem, nie miałem wolnych dni. To się zmieniło... Bardzo pomogła mi wtedy moja rodzina, która musiała się mocno poświęcić. W tamtym momencie pojawiło się zaproszenie z Estrela Amadora, czyli klubu pierwszoligowego. Złożyli mi propozycję, ja zapytałem o zgodę hotelu, czy mogę podjąć tę pracę i łączyć obowiązki. Chciałem spróbować, a ostatecznie spędziłem tam trzy i pół roku. Później trafiłem do FC Porto i od tego momentu skończyłem z pracą w hotelu... Chociaż tak naprawdę nie skończyłem, bo wciąż jestem na bezpłatnym urlopie.



REPREZENTACJA POLSKI



Łączymy nas piłka

@Laczy nas piłka



Chciałbym pomówić trochę o pana filozofii gry. Mówi się, że jest pan jako trener pragmatykiem, dla którego liczy się to, żeby grać dobrze, lecz niekoniecznie ładnie.

Zależy, co oznacza być pragmatykiem? Jeśli to oznacza wygrywać, to tak – jestem pragmatykiem. Uważam, że nikt nie jest w stanie wygrywać, grając źle. Możesz to zrobić tylko wtedy, gdy grasz dobrze. Oczywiście, jeszcze łatwiej jest wygrywać, kiedy gra się bardzo dobrze. Kwestia ładnej czy brzydkiej gry to nieco inna rzeczywistość. Sama koncepcja piękna i brzydota niekoniecznie przekłada się na dobro i zło. Mogę być bardzo przystojny, ale jednocześnie być złym człowiekiem. Mogę też być bardzo brzydki i być dobrą osobą. Ta koncepcja piękna i dobra trochę zakorzeniła się w futbolu, ale nie ma takiego trenera – ja również taki nie jestem – który nie chciałby, żeby drużyna dawała swoim kibicom spektakularne mecze. To coś zupełnie innego. Ale żeby zaprezentować kibicom prawdziwy spektakl, musisz grać dobrze w każdym aspekcie – dobrze bronić, dobrze atakować i w efekcie wygrywać mecze. Jeśli grasz pięknie, ale przegrywasz, to nie może przynieść dobrego rezultatu. Nie będziemy grać przecież wyjątkowo meczów towarzyskich. Takie spotkania mogą się kończyć wynikiem 5:4, 6:5, czy nawet 10:3 i jest w porządku, bo to tylko gra kontrolna. Jednak kiedy reprezentujesz kraj, masz obowiązek walczyć, grać z pasją i starać się zrobić wszystko, żeby wygrać. Oczywiście najlepsza jest sytuacja, w której wygrywasz, grając pięknie.

Grzegorz Mielcarski, pana były podopieczny z czasów pracy w FC Porto i AEK-u Ateny i aktualny asystent powiedział, że jest pan „zaprogramowany na nauczanie wygrywania”. Jest w tym trochę prawdy?

Mam jedno słowo, które jest na tablicy zawsze, gdy pojawia się w klubie czy reprezentacji. To słowo, to „zwycięstwo”. Żeby wygrywać, potrzebny jest jednak rozwój piłkarzy, którzy mają to osiągnąć. Do tego potrzebna jest dobra, a nawet bardzo dobra gra, ale musisz też stworzyć silną grupę ludzi. To jest kluczowa rzecz, którą będziemy chcieli zrobić w reprezentacji Polski. Bez wątplenia nam się to uda. Nie mam też wątpliwości, że piłkarze również



będą nas w tym wspierać. Wiem, że są silną grupą, bardzo zjednoczoną i zgraną. Widać to było na mundialu w Katarze, ale też w innych meczach, gdy sam grałem z Polską. Wspólnie będziemy w stanie skonstruować drużynę, która będzie zdolna do wielu rzeczy. Do tego, by wygrywać, by zadowalać publiczność, kibiców w Polsce, dawać im radość z bycia częścią narodowej reprezentacji. Żeby cieszyli się z tego, że są z nami, wspierali nas na trybunach i nie tylko. Ważne jest dla nas to, żeby pociągnąć kibiców za sobą.

Jest kilka punktów wspólnych, które łączą pana z Polską. Co do tej pory w pierwszej kolejności pojawiało się w pana głowie, gdy myślał o tym kraju? Jakiś mecz, a może konkretna osoba?

Kiedy pojawił się kontakt ze strony polskiej federacji, w pierwszej kolejności pomyślałem o tych Polakach, z którymi w przeszłości pracowałem. Pierwsza osoba to „Greg” (Grzegorz Mielcarski – przyp. red.)... A kolejna to...

Sznaucner?

Młynarczyk!

@Laczy nas piłka



Bramkarz, zgadza się.

Był trenerem bramkarzy w FC Porto, gdy ja tam pracowałem. Wiele znaczył w tym klubie, zdobył tam wszystko, co było do zdobycia. To mój wielki przyjaciel. Potem był też Sznaucner, z którym pracowałem przez trzy lata w PAOK-u Saloniki. Nadal utrzymuję z nim bliską relację. To pierwsze skojarzenia, jakie przychodzą mi do głowy. Kolejne wspomnienie to mój pierwszy mecz w fazie grupowej mistrzostwach Europy, który miał miejsce tutaj, w Warszawie.

Dobrze wspomina pan tamten mecz?

Tak, było 1:1. To było trudne spotkanie, ale pamiętam, że zagraliśmy świetnie. Polska robiła wszystko, żeby wygrać, jednak my spisaliśmy się naprawdę bardzo dobrze, również mieliśmy szanse, aby zwyciężyć. Polska była wtedy stawiana w roli faworyta, bo grała u siebie, a to był mecz otwarcia mistrzostw. W Warszawie graliśmy również trzecie spotkanie grupowe z Rosją. Wygraliśmy 1:0 i dzięki temu awansowaliśmy do ćwierćfinału. Między innymi dlatego ten pierwszy mecz był dla mnie tak ważny, nigdy o nim nie zapomnę. Pamiętam z tamtego okresu wszystko, gdyż był to mój pierwszy turniej w roli selekcjonera. Grałem wcześniej w Lidze Mistrzów, w wielu innych rozgrywkach, ale jako selekcjoner reprezentacji narodowej byłem wtedy po raz pierwszy na wielkim turnieju. To w Polsce wszystko się zaczęło.

Można powiedzieć, że do dziś pana kariera była podzielona między Portugalię i Grecję. Przeprowadzka do nowego kraju, którego dobrze pan nie zna, będzie dużym wyzwaniem?

Na pewno tak, to będzie wyzwanie. Ale największym wyzwaniem była pierwsza przeprowadzka z Portugalii do Grecji. Będzie kilka podobieństw, choćby jeśli chodzi o kwestie językowe. Grecki również jest bardzo trudny, podobnie jak polski.

To takie języki, których nie używa się w żadnym innym kraju.

Dokładnie tak, te języki sprawiają sporo trudności. Dlatego to tak duże wyzwanie. Nauczyłem się jednak wiele już w trakcie mojej pierwszej przepro-

wadzki. Wiem, że ważne jest również to, żeby zrozumieć kulturę danego kraju. To ja przyjeżdżam do was, a nie wy do mnie. To nie wy musicie się dostosować do mnie, ale ja muszę przyzwyczaić się do polskiej kultury, postarać się jak najlepiej ją poznać. Jasne, że ważne jest też to, żeby kibice, a przede wszystkim piłkarze również jak najlepiej poznali mnie. Na pewno nie będzie łatwo zaadaptować się w nowym miejscu, dlatego będę tu mieszkać na stałe. To był jeden z moich priorytetów, żeby mieć tutaj dom i tu pracować. Będę przyglądać się piłce nożnej w całej Polsce. Nie tylko pierwszej reprezentacji, ale też całej reszcie.

Wygląda jednak na to, że aklimatyzacja w Grecji poszła całkiem dobrze. Mówiono wtedy nawet, że „Fernando Santos jest bardziej grecki niż sami Grecy”. To ważne, żeby poznać kulturę miejsca, w którym się żyje?

Często powtarzam, że kiedy mieszkam w Portugalii, jestem Portugalczykiem, ale kiedy mieszkam w Grecji, byłem Grekiem. Oczywiście jestem Portugalczykiem, to tam się urodziłem, tam jest moja rodzina. Grecja również jest jednak w moim sercu. Spędziłem tam dużo czasu, aż 11 lat. Początkowo wydawało mi się, że to będzie tylko krótki etap mojej kariery, ale stało się inaczej. Wiem, jak ważne jest to, żeby poczuć więź z tym krajem. Starłem się nie myśleć wtedy jak Portugalczyk, ale jak Grek. Mam nadzieję, że tu będzie podobnie, chociaż mam świadomość, że to zajmie trochę czasu, to normalne. Chciałbym zrozumieć polską kulturę, bo wiem, że dzięki temu będę się tu czuć lepiej, a ludzie będą czuć się lepiej w moim towarzystwie.

Nie będzie pan tu jednak sam. Razem z panem z Portugalii przyjechało trzech asystentów.

Tak, pracuję ze mną od wielu lat. W reprezentacji Portugalii miałem pięciu asystentów, teraz będzie ich trzech, przynajmniej w pierwszym etapie. To ludzie, z którymi działam od lat, którzy są przyzwyczajeni do tego, jak funkcjonujemy, bardzo dobrze się znamy. Rola asystenta trenera to bardzo trud-

na praca. Ludziom często wydaje się inaczej, ale nie jest to prawdą.

Powiedział pan kiedyś nawet, że trudniej jest być asystentem niż pierwszym trenerem.

Tak, bo sam przekonałem się, jak to jest. Byłem asystentem przez półtora roku, dobrze wiem, jak trudna jest to praca. Szef może być tylko jeden, jeśli jest ich więcej, to nie zadziała. Jedną z moich zasad jest słuchanie tego, co mają do powiedzenia moi asy-



stenci, ale to ja jestem liderem. Nie jest łatwo być asystentem, bo zdarza się tak, że masz swoją opinię, ale pierwszy trener wcale nie musi jej podzielać. Ty musisz zaakceptować jego zdanie i pracować razem z nim. Ze swoimi współpracownikami mamy już wypracowane pewne nawyki i zwyczaje, które powstały przez lata wspólnej pracy. Jeden z trenerów jest ze mną od 16 lat, inny od 17, z kolejnym pracuję 15 lat. Dzięki temu bardzo szybko się

dogadujemy, nie tracimy czasu na zbędne dyskusje. Myślę, że z kolejnymi członkami sztabu również bardzo szybko złapiemy dobry kontakt.

Jaki potencjał ma reprezentacja Polski? Bazując na waszych obserwacjach...

Na tyle, na ile znam ten zespół i piłkarzy... Nie oglądam ich tylko w reprezentacji, ale również w rozgrywkach klubowych. Będziemy patrzeć, jak radzą sobie w miejscach, w których grają na co dzień. Uważam,

mają zagwarantowane zwycięstwo. W futbolu chodzi o coś więcej. Jeśli będziemy mieli takie przeświadczenie i wiarę przed każdym kolejnym meczem i jednocześnie będziemy drużyną z konkretną osobowością i przekonaniem, uważam, że jesteśmy w stanie walczyć z każdym rywalem. To jest coś, co będziemy chcieli realizować w każdym spotkaniu. Szukać postępu mecz po meczu i przyzwyczajać zespół do tej wiary... Nie chodzi tu o zarozumiałość. Jeśli bylibyśmy zarozumiali, to się nie uda.

Spotkał pan już w swoim życiu kilku wielkich napastników. Począwszy od Eusébio w Benfice, poprzez Mario Jardela czy Nuno Gomeza, aż do Cristiano Ronaldo. Teraz będzie pan miał okazję pracować z kolejnym wielkim napastnikiem – Robertem Lewandowskim.

Bez wątpliwości tak, będzie taka możliwość. W ostatnich latach był bliski zdobycia „Złotej Piłki”, sięgnął również po wiele innych ważnych nagród. To zawsze duża wartość, mieć w swoim zespole wielkich piłkarzy.

A czy doświadczenie w pracy z takim typem zawodnika, to coś istotnego?

Tak naprawdę ważna jest praca z każdym zawodnikiem. Praca z tymi najlepszymi jest nieco łatwiejsza dla trenera, ale nigdy nie nastawiałem się na pracę z tymi, którzy nie są tak dobrzy. Im więcej jakości mają piłkarze, im lepsze mają rozeznanie w biskowych wydarzeniach, tym lepiej dla trenera. To bardzo pomaga, dlatego myślę, że nasza współpraca będzie funkcjonować dobrze.

Wiem, że według wizji Polskiego Związku Piłki Nożnej nie będzie pan pracować w Polsce wyłącznie w roli selekcjonera pierwszej reprezentacji. Będzie pan również pewnego rodzaju koordynatorem pracy z młodymi zawodnikami, zgadza się?

Taki jest plan. Robiłem to już w Grecji i Portugalii, to była część mojej pracy. Przede wszystkim w Grecji zajmowałem się również tym, aby uważnie śledzić to, jak przebiega proces szkolenia. Chodzi o przyszłość

“

Wiek nie jest dla mnie istotny,
w moim składzie był jeden 19-latek,
ale było też miejsce dla 39-letniego zawodnika.

”

tego kraju. Ja będę tu pracować przez trzy, cztery lata, może więcej – tak naprawdę w futbolu nigdy nie wiemy, ile to będzie czasu. W Grecji spędziłem cztery lata, w Portugalii osiem, jeśli połączymy ten okres, wychodzi 12 lat. W czasie, który tu spędzę, będę oczywiście myśleć przede wszystkim o mojej drużynie, tak, aby osiągnąć z nią sukces. Zarówno ja, jak i moi asystenci będziemy chcieli również współpracować i pomagać w rozwoju szkolenia, dzielić się naszymi opiniami. Szkolenie to w rzeczywistości podstawa tego, co będzie się tu dziać w przyszłości, za trzy, cztery lata. Na ostatnim mundialu miałem w składzie 19-letniego piłkarza, było też kilku 21-latków. Zarówno w Portugalii, jak i w Grecji dawałem szanse wielu młodym zawodnikom. W ten sposób dbamy o przyszłość. Nie możemy dokonywać zmian w sposób drastyczny, takie rewolucje nie działają, nie może być tak, że jedna grupa odchodzi, a za nią wchodzi inna. Wszystko musi się dziać stopniowo i w sposób naturalny. Dokonując takich zmian nie może być tak, że ktokolwiek wypadnie z drużyny tylko ze względu na swój wiek. Wiek nie jest dla mnie istotny, w moim składzie był jeden 19-latek, ale było też miejsce dla 39-letniego zawodnika. Dla mnie wiek na boisku nie ma znaczenia, liczy się jakość i pewne cechy – zarówno piłkarskie, jak i ludzkie. Będę chciał jednak przykładać wagę do szkolenia w Polsce, zajmować się rozgrywkami klubowymi, nie tylko tymi seniorskimi, ale również młodzieżowymi. Zamierzam wspierać młodsze zespoły – do lat 17, 19 czy 21. Dzięki temu będziemy mogli pozna-



wać młodych zawodników, których – jeśli przydarzy się taka okazja – będziemy chcieli wprowadzać do reprezentacji. Uważam, że to bardzo ważne. Zaproponowano mi taką rolę, a ja sam również chciałem pomagać polskiej federacji właśnie w taki sposób.

Również dlatego tak ważne jest to, żeby być na miejscu, mieszkać tu, w Polsce.

Tak, inaczej byłoby to niemożliwe. To nie tylko kwestia poznania ludzi czy kultury, ale również tego, by móc obejrzeć konkretny mecz, wybrać się na niego razem z moimi asystentami. Tak robiliśmy w Portugalii, tak samo będzie tutaj.

Rozmawiał Adam Delimat



SELEKCJONER

To nie jest zwykły planer.
Poczuj się jak prawdziwy selekcjoner
i pracuj poza schematami!



**ZMIEN ZASADY GRY!
ORGANIZER NIE TRACI WAŻNOŚCI
WRAZ Z UPŁYWEM KALENDARZOWEGO ROKU.**

NAJWAŻNIEJSZE LICZBY W KARIERZE FERNANDO SANTOSA

W ilu meczach
poprowadził
reprezentację

Portugalii
i Grecji?

Ile trofeów
ma na koncie?

W jak wielu klubach
i z iloma Polakami

pracował?

Sprawdźcie
najważniejsze

liczby nowego
selekcjonera

reprezentacji

Polski,

Fernando

Santosa.

2

tyle drużyn narodowych dotychczas prowadził
(w latach 2010-14 był selekcjonerem Greków,
a w latach 2014-22 Portugalczyków)

33

tyle lat miał w momencie zakończenia kariery piłkarskiej

2

tyle trofeów wygrał w swojej ostatniej pracy
– Portugalczycy pod jego wodzą zostali
mistrzami Europy w 2016 roku, zaś w 2019 zwyciężyli
w rozgrywkach Ligi Narodów UEFA

36

od tylu lat pracuje jako trener

49

tyle meczów rozegrała pod jego wodzą reprezentacja Grecji
(26 z nich było wygranych, 16 zremisowanych i tylko 7 przegranych),
Santos doprowadził Helladę do ćwierćfinału mistrzostw Europy
w 2012 roku oraz 1/8 finału mistrzostw świata w 2014

4

z tyloma polskimi piłkarzami pracował (Miroslaw Sznacner,
Krzysztof Warzycha, Grzegorz Mielcarski oraz Emmanuel Olisadebe)

5

tyle razy jako trener mierzył się z reprezentacją
Polski: 2 razy wygrał (w tym raz po rzutach karnych), 3 razy zremisował
i ani razu nie przegrał

68

tyle lat ma obecnie

6

tyle trofeów ma na koncie w rozgrywkach klubowych
(z FC Porto sięgnął po mistrzostwo Portugalii, a oprócz tego dwa razy
po Puchar i dwa razy po Superpuchar Portugalii,
z kolei z AEK-iem Ateny wywalczył Puchar Grecji)

109

w tylu meczach poprowadził reprezentację Portugalii
(68 z nich wygrał, 21 zremisował, a 20 przegrał)

8

w tylu klubach pracował jako trener (w 5 w swojej ojczyźnie oraz
w 3 greckich). Jego ostatnim zespołem ligowym był PAOK Saloniki,
potem Santos pracował wyłącznie jako selekcjoner

3005

tyle dni spędził na stanowisku selekcjonera reprezentacji
Portugalii, którą objął 23 września 2014 roku. Zakończył pracę
po odpadnięciu w ćwierćfinale katarskiego mundialu

CZTERECH PIŁKARZY I SIEDEM MECZÓW. POLSKIE ZWIĄZKI FERNANDO SANTOSA



Fernando Santos jest trenerem, którego polscy kibice mogą doskonale pamiętać. Pięciokrotnie prowadził drużyny narodowe przeciwko biało-czerwonym, w jego zespołach znajdowali się także polscy piłkarze. Jakie związki z krajem nad Wisłą ma portugalski szkoleniowiec?

Premierowe spotkanie Fernando Santosa z polskim futbolem nastąpiło jesienią 2000 roku. W II rundzie Pucharu UEFA los skojarzył prowadzone przez niego FC Porto z krakowską Wisłą. Pierwsze spotkanie nie należało do zbyt pięk-

nych – deszcz i niezbyt dobry stan murawy pod Wawelem spowodował, że kibice nie zobaczyli bramek. W rewanżu nie było już jednak żadnych wątpliwości. Na Estadio das Antas po pięciu minutach prowadzenie objęła ekipa Fernando Santosa, by ostatecznie wygrać 3:0 i wyeliminować Wisłę z europejskich pucharów.



Kolejne związki Santosa z Polską miały już wymiar reprezentacyjny. 29 marca 2011 roku prowadzona przez Portugalczyka kadra Grecji podjęła biało-czerwonych w towarzyskim meczu rozegranym w Pireusie. Zakończony bezbramkowym remisem spotkanie nie należało może do najbardziej pamiętnych, ale na pewno zapisało się w historii z co najmniej jednego powodu – właśnie wtedy reprezentacyjną karierę zakończył Michał Żewłakow.

Niespełna półtora roku później stawka meczu Polski z Grecją była już zupełnie inna. Starcie tych dwóch ekip otwierało bowiem turniej finałowy EURO 2012. Na wypełnionym po brzegi Stadionie Narodowym w Warszawie naprzeciw drużyny prowadzonej przez Franciszka Smudę stanęła ta dowodzona przez Fernando Santosa. Dla biało-czerwonych wszystko zaczęło się pięknie. Najpierw bramka Roberta Lewandowskiego, a póź-

niej czerwona kartka dla Sokratisa Papastathopoulosa dały nadzieję na zwycięstwo. Niestety, w drugiej połowie najpierw wyrównał Dimitris Salpingidis, a nieco ponad kwadrans później wykluczony z gry został Wojciech Szczęsny. Ostatecznie padł remis 1:1, który nie zadowolili chyba żadnej ze stron.

Cztery lata później – podczas mistrzostw Europy we Francji – Fernando Santos prowadził już swoją ojczystą kadę. W ćwierćfinale na drodze Portugalczyków stanęła reprezentacja Polski dowodzona przez Adama Nawałkę. I znów zaczęło się fantastycznie dla biało-czerwonych, którzy wyszli na prowadzenie już w drugiej minucie gry. Jeszcze przed przerwą wyrównał Renato Sanches, dogrywka także nie przyniosła rozstrzygnięcia i o awansie do półfinału decydowała seria rzutów karnych. Te lepiej wykonywali podopieczni Fernando Santosa, wygrywając 5:3. Niedługo później Portugalczycy sięgnęli po mistrzostwo Europy.

Ostatni rozdział historii związków Fernando Santosa z Polską to spotkania w ramach Ligi Narodów 2018/2019. Polacy znaleźli się w Dywizji A, trafiając w grupie między innymi na Portugalię. W Chorzowie, po pełnym emocji spotkaniu, lepsi okazali się mistrzowie Europy, wygrywając 3:2. Nieco ponad miesiąc później w Guimarães padł natomiast remis 1:1, który zapewnił Polakom miejsce w pierwszym koszyku losowania grup kwalifikacyjnych do EURO 2020. Zespół Fernando Santosa zwyciężył w tamtej edycji Ligi Narodów.

Pierwszym polskim piłkarzem, który miał okazję występować pod dowództwem Fernando Santosa, był Grzegorz Mielcarski. Wicemistrz olimpijski z Barcelony w 1995 roku trafił do FC Porto. Trzy lata później ste-

MECZE POLSKICH DRUŻYN Z ZESPOŁAMI PROWADZONYMI PRZEZ FERNANDO SANTOSA

26.10.2000	Wisła Kraków – FC Porto	0:0
09.11.2000	FC Porto – Wisła Kraków	3:0
29.03.2011	Grecja – Polska	0:0
08.06.2012	Polska – Grecja	1:1
30.06.2012	Polska – Portugalia	1:1, k. 3:5
11.10.2018	Polska – Portugalia	2:3
20.11.2018	Portugalia – Polska	1:1

POLSCY PIŁKARZE PRACUJĄCY Z FERNANDO SANTOSEM

Grzegorz Mielcarski (FC Porto 1998/1999,
AEK Ateny 2001/2002)

Emmanuel Olisadebe (Panathinaikos AO
2002/2003)



Krzysztof Warzycha (Panathinaikos AO
2002/2003)

Mirosław Sznaucner (PAOK FC 2007-2010)

ry w drużynie przejął Santos, zastępując na stanowisku Antonio Oliveirę. „Mielcar” w sezonie 1998/1999 rozegrał dwanaście ligowych spotkań, dwukrotnie ciesząc się ze zdobytej bramki. Po zakończeniu rozgrywek i dopisaniu do swojego konta mistrzowskiego tytułu 10-krotny reprezentant Polski opuścił Porto, przenosząc się do UD Salamanca. Jego drogi z Fernando Santosem nie rozeszły się jednak definitywnie. W 2001 roku portugalski szkoleniowiec objął funkcję trenera greckiego AEK Ateny, gdzie sprowadził Mielcarskiego. Dla polskiego piłkarza nie była to przygoda marzeń – w klubie ze stolicy Grecji rozegrał zaledwie cztery spotkania. Warto przy tym nadmienić,

że w dwóch meczach ligowych, w których wystąpił, zdobył dwie bramki.

Po opuszczeniu AEK-u kolejnym przystankiem na trenerskiej drodze Fernando Santosa był Panathinaikos AO, czyli lokalny rywal „Żółto-Czarnych”. W zespole „Koniczynek” spotkał dwóch reprezentantów Polski – Krzysztofa Warzychę oraz Emmanuela Olisadebe. Żaden z nich nie był murowanym faworytem do gry, lecz współpraca nie potrwała zbyt długo. Już po trzech miesiącach Portugalczyk rozwiązał umowę z greckim klubem.

W Grecji Fernando Santos pracował jeszcze dwukrotnie. W latach 2004-2006 ponownie prowadził AEK, a we wrześniu 2007 roku przejął stery w PAOK-u Saloniki. Chwilę wcześniej koszulkę tego klubu przywdział Mirosław Sznaucner, który przeniósł się tam z Iraklisu. Do końca pracy portugalskiego szkoleniowca w greckim klubie polski defensor cieszył się bardzo dużym zaufaniem ze strony trenera. Przez trzy sezony Sznaucner rozegrał łącznie 69 oficjalnych meczów.

Emil Kopański



**ŚLEDŹ ZMAGANIA
REPREZENTACJI POLSKI**
PODCZAS ELIMINACJI DO MISTRZOSTW EUROPY

Wejdź na LaczyNasPilka.pl
i bądź bliżej reprezentacji!

NEWSY VLOGI UNIKATOWE ZDJĘCIA EKSKLUZYWNE WYWIADY

Od porażki z Czechami reprezentacja Polski rozpoczęła batalię o awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Biało-czerwoni już po trzech minutach przegrywali 0:2 i nie zdołali odrobić strat. Ostatecznie ulegli rywalowi 1:3, a jedyną bramkę dla naszej kadry zdobył Damian Szymański. Kolejne spotkanie Polacy rozegrają 27 marca z Albanią na PGE Narodowym.

NIE TAK MIAŁO BYĆ. BIAŁO-CZERWONI PRZEGRALI Z CZECHAMI



Na ten mecz kibice reprezentacji Polski wyczekiwali z utęsknieniem. Po mundialu w Katarze w kadrze narodowej doszło do wielu zmian, w tym najważniejszej – funkcję selekcjonera po wygaśnięciu kontraktu Czesława Michniewicza powierzono Fernando

Santosowi, który w 2016 roku doprowadził portugalską kadrę do mistrzostwa Europy. Doświadczony szkoleniowiec otrzymał jasną misję – wprowadzić biało-czerwonych do EURO 2024, które zostanie rozegrane na boiskach w Niemczech.

Już w swoim debiucie w roli selekcjonera reprezentacji Polski musiał mierzyć się z najgroźniejszym z grupowych rywali – kadrą Czech. W Pradze – także z powodu kilku kontuzji – biało-czerwoni na murawę wybiegli w nieco eksperymentalnym składzie. W linii defensywnej pojawił się zbierający pozytywne oceny za swoje występy w Fortunie Duesseldorf Michał Karbownik, a także Jan Bednarek, który w trakcie ubiegłorocznych mistrzostw świata musiał zadowolić się rolą rezerwowego. Wśród pomocników znalazło się natomiast miejsce do wracającego do kadry po dłuższej przerwie Karola Linettego. Czesi z kolei przystąpili do rywalizacji bez swojego największego gwiazdora, Patrika Schicka.

Biało-czerwonych w stolicy Czech powitał doping kilku tysięcy polskich kibiców. Niestety, już w pierwszej minucie stało się coś, czego nikt się nie mógł spodziewać. Po długim wrzucie z autu Vladimira Coufala piłka dotarła do Ladislava Krejciego, a ten pokonał uderzeniem głową Wojciecha Szczęsnego. Szybko stracona bramka wprowadziła bardzo dużo nerwowości w poczynania biało-czerwonych, co skrzętnie wykorzystali gospodarze. Zanim szok po pierwszym trafieniu minął, Polacy musieli pogodzić się z drugim ciosem. Z lewej strony boiska dośrodkował David Jurasek, a piłkę do siatki skierował Tomas Cvancara. Po niespełna trzech minutach Polacy przegrywali więc 0:2, stawiając się w niezwykle trudnym położeniu. Na domiar złego urazu doznał Matty Cash, którego miejsce na murawie w 9. minucie zajął Robert Gumny.

Oszołomieni takim obrotem spraw biało-czerwoni starali się uspokoić grę, lecz doskonale zorgani-



zowani gospodarze nie pozwalali im na zbyt wiele. Drużyna Jaroslava Silhavego atakowała wysokim pressingiem, a po odbiorze piłki błyskawicznie do akcji wkraczali skrzydłowi, sprawiający polskiej defensywie mnóstwo problemów. Dopiero w 20. minucie biało-czerwoni stworzyli pierwsze zagrożenie pod bramką Jiriego Pavlenki. Robert Lewandowski miękko wciął piłkę za plecy obrońców, tam Sebastian Szymański zagrał do Przemysława Frankowskiego, a pomocnik RC Lens oddał strzał. Niestety, z jego uderzeniem poradził sobie czeski golkeeper. Z biegiem czasu gra nieco się wyrówna-

ła, Czesi nie byli już stroną absolutnie przeważającą, lecz biało-czerwonym wciąż brakowało jednej akcji, która pozytywnie by ich „nakręciła”. Na pięć minut przed końcem pierwszej połowy na uderzenie z pola karnego zdecydował się Karol Linetty, ale skutecznie interweniował Pavlenka. Na domiar złego, w doliczonym czasie Czesi byli bardzo blisko zdobycia trzeciej bramki, jednak świetnie spisali się Wojciech Szczęsny, broniąc zarówno pierwszy strzał, jak i dobitkę Ladislava Krejciego. Po 45 minutach Polacy przegrywali więc 0:2 i w przerwie niezbędny był wstrząs.

Na drugą połowę w zespole biało-czerwonych nie wybiegli już Krystian Bielik i Michał Karbownik. Ich miejsce zajęli Michał Skórka oraz Karol Świdzki, co było jasnym sygnałem do ofensywy. Polacy ruszyli do pressingu ze zdecydowanie większym animuszem i coraz częściej przejmowali piłkę na połowie rywala. Ciężka praca wykonana przez Czechów w pierwszej odsłonie również znajdowała swoje odzwierciedlenie w ich poczynaniach. W 55. minucie po rzucie rożnym i zgraniu Karola Świdzkiego strzał oddał Robert Lewandowski, ale piłka znalazła się ostatecznie w rękach Jiriego Pavlenki.



Polacy prezentowali się zdecydowanie lepiej, niż w pierwszej połowie piątkowej potyczki, ale cofnięci większą liczbą zawodników gospodarze skutecznie rozbijali kolejne próby ofensywne. Oczekiwali na szanse kontrataków i po jednym z nich mogli zaskoczyć biało-czerwonych. Z uderzeniem Tomasa Cvančary poradził sobie jednak Szczęsny. Niestety, kolejną akcją Czesi wykończyli już wzorowo. Po dograniu Alexa Krala z lewej strony boiska piłki nie sięgnął Jakub Kiwior, a formalności dopełnił Jan Kuchta. Trzecie trafienie Czechów praktycznie zamknęło mecz dla biało-czerwonych. Ponownie zwolnili tempo gry, nie atakując już z tak dużym zaangażowaniem, jak w premierowych minutach drugiej połowy. W ostatnich minutach Polacy zdołali jeszcze zmniejszyć rozmiar porażki, gdy po rzucie różnym piłkę do siatki skierował Damian Szymański. Nie zmieniło to jednak dorobku punktowego – biało-czerwoni w selekcyjnym debiucie Fernando Santosa musieli pogodzić się z przegraną. Kolejne starcie Polacy rozegrają w poniedziałek o 20:45 na PGE Narodowym. Ich przeciwnikiem będzie kadra Albanii.

Emil Kopański, Praga

24 marca 2023, Praga

Czechy – Polska 3:1 (2:0)

Bramki: Ladislav Krejci 1, Tomas Cvančara 3, Jan Kuchta 64 – Damian Szymański 87.

Czechy: 23. Jiri Pavlenka – 3. Tomas Holes, 4. Jakub Brabec, 8. Ladislav Krejci – 5. Vladimír Coufal (71, 13. David Doudera), 21. Alex Kral, 22. Tomas Soucek, 15. David Jurasek (89, 6. Jaroslav Zeleny) – 19. Tomas Cvančara (65, 10. Mojmir Chytil), 9. Adam Hložek (89, 17. Vaclav Cerny), 11. Jan Kuchta (71, 7. Antonin Barak).

Polska: 1. Wojciech Szczęsny – 2. Matty Cash (9, 17. Robert Gumny), 5. Jan Bednarek, 14. Jakub Kiwior, 16. Michał Karbownik (46, 18. Michał Skóraś) – 19. Przemysław Frankowski, 6. Krystian Bielik (46, 11. Karol Świdzki), 20. Piotr Zieliński, 8. Karol Linetty (77, 4. Damian Szymański), 10. Sebastian Szymański (65, 21. Nicola Zalewski) – 9. Robert Lewandowski.


Żółte kartki: Soucek, Brabec.
Sędziował: Tasos Sidiropoulos (Grecja).

DOŁĄCZ DO NAS
I BĄDŹ NA BIEŻĄCO

DOŁĄCZ DO NAS!

NEWSLETTER
REPREZENTACJI POLSKI

LaczyNasPilka.pl/newsletter


**JAK
 SELEKCJONERZY
 WITALI SIĘ
 Z POLSKĄ
 PUBLICZNOŚCIĄ?**



Fernando Santos jest 12. selekcjonerem, który w XXI wieku poprowadzi reprezentację Polski. Meczem z Albanią na PGE Narodowym przywita się z biało-czerwoną publicznością. Przypomnijmy, jak wyglądały debiuty w Polsce jego poprzedników w ostatnich dwóch dekadach z małym okładem.



JERZY ENGEL

26 kwietnia 2000, Poznań
Polska – Finlandia 0:0

Jerzy Engel jako selekcjoner zadebiutował jeszcze w XX wieku. Pierwsze trzy mecze pod jego wodzą kadra rozegrała na wyjazdach – przegrała 0:3 z Hiszpanią i 0:1 z Francją oraz zremisowała 0:0 z Węgrami. Kibice z utęsknieniem czekali na przełamanie, zwłaszcza że także dwa ostatnie spotkania pod wodzą poprzednika Engela, czyli Janusza Wójcika, biało-czerwoni zakończyli bez strzelonego gola. Z Finlandią również się nie udało, a sześć meczów z rzędu bez zdobytej bramki to najgorszy taki wynik w historii drużyny narodowej. Biało-czerwoni (a konkretnie Paweł Kryszatowicz) strzelili gola w kolejnym spotkaniu – przegramy 1:3 z Holandią.

ZBIGNIEW BONIEK

21 sierpnia 2002, Szczecin
Polska – Belgia 1:1

Po nieudanym mundialu w Korei Południowej i Japonii Engela zastąpił Zbigniew Boniek. Jego debiut w roli selekcjonera przypadł na mecz z Belgią w Szczecinie. Biało-czerwoni szybko objęli prowadzenie po голу Macieja Żurawskiego, ale jeszcze przed przerwą Wesley Sonck wykorzystał błąd Radosława Majdana (jak się później okazało, to był jego ostatni występ w reprezentacji) i doprowadził do wyrównania.

Boniek rewolucji w drużynie nie wprowadził, jej trzon wciąż stanowili piłkarze, którzy kilka miesięcy temu zawiedli na koreańskich boiskach. Wprowadził jednak kilka nowych twarzy – postawił na Kamila Kosowskiego, Mariusza Lewandowskiego czy Artura Wichniarka. W meczu z Belgią w kadrze zadebiutował Marcin Kuś, który jednak wielkiej kariery w niej nie zrobił.

Kadencja selekcjonera Bońka zakończyła się po trzech miesiącach, na zaledwie pięciu spotkaniach.

PAWEŁ JANAS

29 marca 2003, Chorzów
Polska – Węgry 0:0

Następcą Zbigniewa Bońka został jego kolega z drużyny, która w 1982 roku zajęła trzecie miejsce w MŚ w Hiszpanii – Paweł Janas. Swoją kadencję zaczął od wyjazdowego remisu 0:0 z Chorwacją i zwycię-

stwą 3:0 z Macedonią. Pierwszy mecz przed własną publicznością przypadł na spotkanie eliminacji mistrzostw Europy z Węgrami na Stadionie Śląskim. Wcześniej zmierzyl się parlamentarzyści z obu krajów, a kibice żartowali później, że przyniosło ono więcej emocji niż wydarzenie wieczoru...

Mecz w Chorzowie zaczął się od wpadki, bo nie udało się odtworzyć nagrania węgierskiego hymnu. Sytuację uratowano, prosząc o odśpiewanie go kibiców gości. Na boisku było sporo walki, ale bez większych efektów. – Szkoda, że nie wykorzystaliśmy stworzonych sytuacji, ale zespół walczył, dał z siebie wszystko. Przed meczem mówiłem, że trzeba coś zmienić w stylu gry drużyny. I dalej będziemy nad tym pracować – podsumował Paweł Janas. Jednym z wniosków, które wyciągnął, była rezygnacja z Piotra Świerczewskiego. Mecz z Węgrami był 70. i jednocześnie ostatnim w reprezentacji dla środkowego pomocnika.

LEO BEENHAKKER

2 września 2006, Bydgoszcz
Polska – Finlandia 1:3

Kadencja Pawła Janasa trwała 3,5 roku. Po mistrzostwach świata w Niemczech zastąpił go Leo Beenhakker. Było to dla polskiej piłki wielkie wydarzenie i otwarcie się na świat. Reprezentacja trenera o takim dorobku w momencie jej przejmowania jeszcze nie miała. Holender zaczął jednak od falfstartu, bo najpierw przegrał 0:2 towarzyski wyjazdowy mecz z Danią, a dwa tygodnie później od porażki w Bydgoszczy rozpoczął eliminacje mistrzostw Europy 2008.

W pierwszej połowie Polacy oddali w kierunku bramki rywali jeden strzał (niecelny), goście na naszą żadnego. Po przerwie, niestety dla nas, błyszczał najlepszy piłkarz w historii Finlandii, 35-letni Jari Litmanen. Strzelił dwa gole, przy trzecim asystował. Dla biało-czerwonych na otarcie łez trafił Łukasz Garguła.

STEFAN MAJEWSKI

14 października 2009, Chorzów
Polska – Słowacja 0:1

Były reprezentacyjny obrońca od prezesa PZPN Grzegorza Laty dostał zadanie dokończyć eliminacje MŚ 2010 po zwolnionym we wrześniu Beenhakkerze i obietnicę, że będzie pracował z kadrą także w kolejnych miesi-



cach. Ostatecznie poprowadził drużynę narodową tylko w dwóch meczach. Obydwa biało-czerwoni przegrali – w Czechach 0:2, a cztery dni później w Chorzowie 0:1 ze Słowacją po samobójczym trafieniu Seweryna Gancarczyka. Jesień 2009 roku była dla reprezentacji fatalna. Nie oszczędzały jej media, odwrócili się też od niej kibice, bo tak należy odebrać katastrofalną frekwencję na Stadionie Śląskim – zaledwie 4500 widzów. Apokaliptycznego obrazu dopełniła zamieć śnieżna, zjawisko w połowie października w Polsce raczej rzadko spotykane.

FRANCISZEK SMUDA

14 listopada 2009, Warszawa
Polska – Rumunia 0:1

„61 lat mam, włos siwy. Łyknę ten stres” – powiedział przed swoim debiutem „Franz”, który miał zbudować zespół na Euro 2012, jedno z najważniejszych wyda-

rzeń, nie tylko sportowych, w powojennej historii Polski. Zaczął od porażki z Rumunią. W reprezentacji zadebiutowali wtedy Maciej Rybus, Patryk Małecki i Maciej Sadlok. Najlepiej wypadł jednak Kamil Kosowski, wówczas już 32-letni weteran. To był jego przedostatni występ w kadrze, zagrał jeszcze cztery dni później przeciwko Kanadzie w Bydgoszczy. – Na pewno szkoda tej porażki, bo nie zasłużyliśmy na nią, stworzyliśmy sobie dużo więcej sytuacji niż rywale z Rumunii. Dość przypadkowo stracona bramka praktycznie ustawiła mecz. Tak już w piłce jest, że czasami nie wygrywa lepszy – podsumował Piotr Brozek, który tworzył wtedy blok obronny z Marcinem Kowalczykiem, Michałem Żewłakowem i Adamem Kokoszką oraz bramkarzem Tomaszem Kuszczakiem. Żaden z nich nie znalazł się w kadrze na Euro 2012.

WALDEMAR FORMALIK

11 września 2012, Wrocław
Polska – Mołdawia 2:0

Pierwszy selekcjoner w XXI wieku, który wygrał mecz w swoim debiucie przed polską publicznością. Fornalik pracę zaczął od wstydlivej porażki w towarzyskim meczu z Estonią 0:1, a kolejny mecz pod jego wodzą to cenny remis 2:2 wywieziony z Czarnogóry w eliminacjach MŚ. W trzecim spotkaniu, przeciwko Mołdawii, biało-czerwoni nie zachwycili, ale po golach Jakubów Błaszczykowskiego i Wawrzyniaka zdobyli komplet punktów. – Chcielibyśmy wygrywać i grać zarazem efektywnie, ale we współczesnym futbolu ciężko o wysokie zwycięstwa, ponieważ wiele teoretycznie słabszych ekip nieźle się broni – powiedział po spotkaniu Wawrzyniak.

Partnerem Roberta Lewandowskiego w ataku przez 45 minut był Marek Saganowski. Piłkarz Legii Warszawa tym występem pożegnał się z kadrą, w której zadebiutował 16 lat wcześniej.

ADAM NAWAŁKA

15 listopada 2013, Wrocław
Polska – Słowacja 0:2

Drużyna, która dała polskim kibicom tyle radości podczas Euro 2016, rodziła się w bólach. I to wielkich. Pierwszy mecz selekcjonera Adama Nawałki zakończył się porażką po bardzo słabej grze oraz gwizdami i buczaniem z trybun.

Nawałka, świetnie znający naszą ekstraklasę, postanowił zrobić reprezentantów Polski z kilku zawodników uznawanych za solidnych ligowców. Aż czterech takich piłkarzy zadebiutowało w reprezentacji w meczu ze Słowacją. Trzej byli graczami Górnika Zabrze, skąd do drużyny narodowej przeniósł się jej nowy trener. Dla Rafała Kosznika był to jedyny występ w kadrze, dla Adama Marciniaka jeden z dwóch. Paweł Olkowski, a zwłaszcza Krzysztof Mączyński egzamin zdali. Podobnie jak selekcjoner Nawałka.

JERZY BRZĘCZEK

11 września 2019, Wrocław
Polska – Irlandia 1:1

Cztery dni wcześniej biało-czerwoni zremisowali 1:1 w Bolonii z Włochami w meczu Ligi Narodów, czym zaostrzyli apetyty swoich kibiców. Niestety, pierwszy mecz pod wodzą Jerzego Brzęczka na polskiej ziemi już tak dobrze nie wyglądał, chociaż zakończył się takim samym wynikiem.

Zaczął się uroczyście, bo od specjalnego wyróżnienia dla Jabuka Błaszczykowskiego, wówczas grającego w reprezentacji po raz 102., co było wyrównaniem rekordu Michała Żewłakowa. Później z boiska wiało nudą, zwłaszcza w pierwszej połowie. Być może dlatego, że zagraliśmy bez Roberta Lewandowskiego. „Męki dublerów” – głosił tytuł okładki „Przeglądu Sportowego”. Owi dublerzy to między innymi debiutanci Krzysztof Piątek i Damian Kądzior. Piątka po godzinie gry zmienił Mateusz Klich i to on trzy minuty przed końcem spotkania strzelił gola na 1:1.

PAULO SOUSA

28 marca 2021, Warszawa
Polska – Andora 3:0

Trzy dni po wywalczonym po ciężkim boju remisie 3:3 w Budapeszcie z Węgrami biało-czerwoni pokonali na Stadionie Miejskim Legii Warszawa (pierwszy mecz na tym obiekcie od prawie dziewięciu lat) najślabszy zespół w grupie eliminacji mistrzostw świata. Stylem nie zachwycili, mimo że Paulo Sousa w podstawowym składzie wystawił aż trzech napastników: Roberta Lewandowskiego, Arkadiusza Milika i Krzysztofa Piątka.

– Od początku twierdziłem, że musimy wykorzystać ich potencjał. Kiedy wszyscy są na boisku, to na nich



koncentruje się cała uwaga przeciwników i mamy wtedy więcej możliwości do strzelenia goli – argumentował selekcjoner.

Kapitan reprezentacji strzelił dwa gole, trzeciego dołożył kolejny napastnik – debiutujący w kadrze Karol Świdorski (wszedł na boisko właśnie za Lewandowskiego). Debiut zaliczyli również Kamil Piątkowski i Kacper Kozłowski. Ten ostatni został drugim najmłodszym polskim piłkarzem w historii, który wystąpił w pierwszej reprezentacji.

CZESŁAW MICHNIEWICZ

29 marca 2022, Chorzów
Polska – Szwecja 2:0

Mecz o zdecydowanie największym ciężarze gatunkowym spośród wszystkich, które opisujemy. Mecz o być albo nie być w finałach mistrzostw świata w Katarze. Polacy udźwignęli ten ciężar i w bardzo dobrym stylu pokonali w finale baraży Szwedów. – Brawo panowie, mamy to! Jestem dumny z naszego trenera, sztabu i całej drużyny, świetna robota! Ogromne brawa dla kibiców, któ-

rzy stworzyli dziś na Stadionie Śląskim kapitalną atmosferę. Zrobiliśmy to! Jedziemy do Kataru! – podsumował spotkanie prezes PZPN Cezary Kulesza.

Walka z kontuzją od pierwszych minut Kamila Glika, parady Wojciecha Szczęsnego, częściowa awaria jupiterów, „wejście smoka” Grzegorza Krychowiaka (wywalczenie rzutu karnego), gole Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego czy pomeczowe łyż trenera Czesława Michniewicza – tych obrazków polscy kibice długo nie zapomną.

Szymon Tomasiak



**PRZEMYSŁAW
FRANKOWSKI:
DAMY POWODY
DO RADOŚCI**

Przemysław Frankowski rozgrywa świetny sezon we francuskiej Ligue 1 i walczy z RC Lens o ligowe podium. – Celem jest zakwalifikowanie się do rozgrywek Ligi Mistrzów. To moje marzenie – powiedział nam 27-letni zawodnik, który jest również coraz ważniejszym ogniwem reprezentacji Polski, która w poniedziałek zmierzy się na PGE Narodowym z Albanią.



Lubisz nowe początki?

Przede wszystkim cieszę się, że jestem ponownie na zgrupowaniu drużyny narodowej. Myślę, że wiele osób czekało już na ten przyjazd. To nasze pierwsze spotkanie w tym roku, pierwsze po mundialu. Zaczynamy nowy cykl eliminacji mistrzostw Europy, mamy również nowego selekcjonera. Teraz trzeba zrobić wszystko, aby pokazać się z jak najlepszej strony i przekonać do siebie trenera, zdobyć zaufanie.

Trenerskie CV Fernando Santosa musi robić na was wrażenie. Jakim jest szkoleniowcem? Jakie są twoje pierwsze odczucia?

Trener ma ogromne doświadczenie, wiele już w piłce przeżył. Z pewnością dużo daje mu fakt, że wygrał mistrzostwo Europy. Mam nadzieję, że nowy selekcjoner wzniesie nas na wyższy poziom i razem będziemy mogli osiągnąć naprawdę wiele.

Przyjechałeś na zgrupowanie w świetnym nastroju. Ograliście w lidze Angers SCO 3:0, a ty ponownie zagrałeś w pierwszym składzie i zebrałeś bardzo dobre recenzje.

Bardzo ucieszyła nas ta wygrana, zwłaszcza że mieliśmy ostatnio lekki kryzys. Może nie w samej grze, bo wyglądaliśmy nieźle. Brakowało nam jednak punktów, brakowało zwycięstw. Zremisowaliśmy z Montpellier oraz Lille, ale na szczęście teraz złapaliśmy lepszą serię. Najpierw pokonaliśmy 4:0 Clermont, a przed zgrupowaniem reprezentacji wspomniane Angers. Są powody do zadowolenia.

Jesteście niepokonani w lidze od pięciu meczów, a ostatnie dwa spotkania wygraliście. Plasujecie się na trzecim miejscu w Ligue 1, lecz różnice punktowe w czołówce są niewielkie.

To prawda. Myślę, że do ostatniego meczu będzie trwała walka o to, kto w przyszłym sezonie zagra w europejskich pucharach. Mam nadzieję, że zakończymy rozgrywki z uśmiechem na twarzy.

Do drugiej Marsylii tracicie zaledwie dwa punkty, a nad czwartym Monaco macie trzy „oczka” przewagi. O czym rozmawiacie w szatni Lens? Jakie macie marzenia? Przed sezonem eksper-

ci nie wymieniali was w gronie ekip, które będą walczyły o najwyższe laury.

My od początku czuliśmy, że jesteśmy mocni. Kadrowo drużyna się nie zmieniła i wiedzieliśmy, na co nas stać. Chcieliśmy dobrze rozpocząć sezon i udało się, pierwsza runda była w naszym wykonaniu znakomita, zakończyliśmy ją na drugim miejscu. Po mundialu dobrze zagraлиśmy w trzech pierwszych meczach, odnieśliśmy dwa ważne zwycięstwa, raz zremisowaliśmy. Później przytrafiły się gorsze momenty, ale teraz znowu wracamy do swojej optymalnej formy.

Reszcie stawki odskoczyło Paris Saint-Germain, które jest liderem. Wy pokazaliście jednak, że można rywalizować nawet z tak galaktyczną ekipą. Ograliście ją na własnym boisku 3:1, a ty strzeliłeś gola.

PSG to zespół gwiazd, jedna z najlepszych drużyn na świecie. Kiedy gra się przeciwko niej, zwłaszcza na swoim stadionie, nie trzeba nikogo mobilizować. Zagrałiśmy bardzo dobry mecz i zasłużyliśmy na wygranej. Cieszy mnie również to, że trafiłem do siatki.

Później strzeliłeś gola w spotkaniu z Auxerre. I to z rzutu karnego. Jesteś jednym z liderów Lens. Grasz we wszystkich meczach, wykonujesz stałe fragmenty gry, a nawet „jedenastki”, jak we wspomnianym starciu z AJA.

Jestem jednym ze starszych zawodników w szatni. Jeśli mam coś do powiedzenia, to koledzy mnie słuchają. Wiedzą, że trochę już w karierze przeżyłem. Oczywiście, nie zamierzam nikomu radzić na siłę, ale jeśli widzę, że ktoś potrzebuje pomocy, to jestem do dyspozycji.

Czy to najlepszy moment w twojej dotychczasowej karierze?

Mam 27 lat, to bardzo dobry wiek dla piłkarza. Czuję się świetnie, gram w dobrej drużynie, w mocnej, europejskiej lidze. Można myśleć o czymś dużym. Mam też poczucie, że najlepsze dopiero przede mną, zwłaszcza że wiek zawodników się teraz „przedłuża”. Piłkarze bardziej o siebie dbają, wiedzą, że waż-

na jest dieta, sen, korzystają z urządzeń do szybszej i skuteczniejszej regeneracji.

Widać, że służy ci również liga francuska, do której przeniosłeś się z Chicago Fire.

Mam swoje cele. Chciałem wyjechać do Stanów Zjednoczonych i zaistnieć w tamtejszej lidze. Potem pojawiło się pragnienie powrotu do Europy. Dopiąłem swego. Gdy trafiłem w poprzednim sezonie do Lens, nie myślałem, że zacznę grać tak od razu, z marszu. Szybko wywalczyłem sobie miejsce w składzie, strzelałem gole, zaliczałem asysty. Zakończyliśmy rozgrywki na siódmym miejscu w tabeli. Ligue 1 to bardzo wymagająca liga, trzeba być bardzo dobrze przygotowanym fizycznie. Cieszę się, że jestem tu, gdzie jestem. Nie zamierzam się jednak zatrzymywać. Będę nadal ciężko pracować, aby wycisnąć jak najwięcej.

W tym roku strzeliłeś już dwa gole, byłeś wybierany do jedenastki kolejki prestiżowego dziennika „L'Equipe”, na każdym kroku komentuje cię również trener Lens, Franck Haise. Wydaje się, że jedynie liczby chciałbyś mieć lepsze. W tym sezonie wystąpiłeś w lidze 28 razy, a do wspomnianych dwóch bramek dołożyłeś również dwie asysty.

Liczbowo nie wygląda to może najgorzej, ale pewnie, że chciałoby się więcej. W Lens nie gram już jednak w ogóle na skrzydle, lecz zazwyczaj na wadadle, a ostatnio występowałem nawet na prawej obronie. Najważniejsze jest to, żebyśmy wygrywali mecze i żeby drużyna szła do przodu.

W Lens są z tobą również Adam Buksa i Łukasz Poręba. Ten pierwszy od dłuższego czasu zmagają się jednak z kontuzją, a drugi jest zazwyczaj rezerwowym.

To ciężki czas dla Adama, na pewno nie jest łatwo, gdy nie możesz grać. To jednak inteligentny gość i wie, na czym stoi, poradzi sobie. Mam nadzieję, że już niedługo wróci do pełni zdrowia i formy, wszyscy na niego w drużynie czekamy. Ten typ napastnika jest nam bardzo potrzebny. Liczę na to, że pomoże nam w końcówce ligi. Przed nami 10 meczów, czy-

“

FRANKOWSKI: GRA W REPREZENTACJI POLSKI TO OGROMNY POWÓD DO DUMY



li 10 finałów. Nie będą to z pewnością łatwe starcia, gdyż zmierzymy się z czołówką. Jesteśmy jednak na tyle dobrą drużyną, że możemy wywalczyć drugie miejsce w tabeli i upragnioną Ligę Mistrzów.

Jesteś nie tylko jednym z liderów Lens, ale także coraz ważniejszym ogniwem reprezentacji Polski.

Jestem w formie i regularnie występuję w dobrym klubie, dlatego przyjeżdżam na kadrę z myślą, aby grać i pomagać swojej drużynie narodowej. Taki jest mój cel. Jeśli trener zdecyduje, że mam rozpocząć spotkanie na ławce, zrobię wszystko, aby wejść i dać zespołowi pozytywny impuls, by w kolejnym meczu wyjść już na boisko od początku.

Właśnie mija pięć lat odkąd zadebiutowałeś w drużynie narodowej w towarzyskim meczu z Nigerią we Wrocławiu. Kiedy wchodziłeś do kadry, byli w niej na twojej pozycji bardziej doświadczeni Jakub Błaszczykowski i Kamil Grosicki, których podpatrywałeś. Dzisiaj to ty jesteś już ukształtowanym zawodnikiem, na którego spoglądają młodzi.

To już młodych trzeba podpytać, czy mnie podpatrują [śmiech]. Na pewno z roku na rok jestem bardziej doświadczonym zawodnikiem. Byłem na dwóch wielkich imprezach piłkarskich, bo i na mistrzostwach Europy, i na mistrzostwach świata. Właśnie uświadomiłem sobie, że rzeczywiście trochę już gram w drużynie narodowej. Wiele się przez ten czas zmieniło w kadrze, przewinęło się przez nią wielu zawodników, a nawet selekcjonerów. Dla mnie najważniejsze jest to, że nadal jestem w reprezentacji i chcę przyjeżdżać tu jak najdłużej. To bowiem ogromny powód do dumy.

Rozpoczęliście walkę o piąty awans na mistrzostwa Europy z rzędu. W poniedziałek zmierzycie się z Albaniami na PGE Narodowym.

Patrząc na naszą grupę, każdy mówi, że to nasz obowiązek, aby zakwalifikować się na Euro w Niemczech. I taka jest prawda! Mamy bardzo silną drużynę i chcemy dać sobie, a także kibicom powody do radości.

Rozmawiał Paweł Drazba




**JAKUB KAMIŃSKI:
W TEJ DRUŻYNIE
JEST MNÓSTWO
JAKOŚCI**

Mimo młodego wieku wystąpił już w mistrzostwach świata, wywalczył miejsce w składzie niemieckiego VfL Wolfsburg, a teraz jego celem jest przekonanie do siebie nowego selekcjonera.

– Mentalnie i fizycznie jestem przygotowany, by udźwignąć rolę jednego z liderów na boisku. To mój indywidualny cel – mówi Jakub Kamiński.

Nowy rok, nowe kwalifikacje, nowy trener. Jakie są twoje pierwsze odczucia?

Co rzuca się w oczy, Fernando Santos ma nieco inne podejście do zespołu, niż poprzedni selekcjonerzy. Nasz nowy dowódca wprowadził choćby wiele zasad, których konsekwentnie się trzyma i tego samego wymaga od zawodników oraz członków sztabu. Na każdym treningu musimy nosić ochraniacze, a po obiedzie obowiązkowo spędzamy dwie godziny w swoich pokojach. To czas na odpoczynek, nie można w jego trakcie korzystać z zabiegów fizjoterapeutycznych czy pić kawę w hotelowym lobby. Ta poobiednia siesta jest wpisana w plan dnia i dotyczy nie tylko nas – piłkarzy, ale też każdego członka sztabu. Trzeba się dostosować.

To spora zmiana. Wcześniej każdą możliwą chwilę zawodnicy wykorzystywali na wizyty u fizjoterapeutów.

Dokładnie. Teraz są na to wyznaczone godziny. Wieczorem pokój „fizjo” jest otwarty do 23:00 i ani minuty dłużej. O tej porze wszyscy kończą pracę, a my mamy być w swoich pokojach.

Spotkałeś się wcześniej z czymś takim?

U trenera Adama Nawałki w Lechu było porównywalnie. On też miał swoje zasady, może niekoniecznie dotyczące pory chodzenia do fizjoterapeutów, ale kilka ich wprowadził. Podczas zgrupowań reprezentacji w Warszawie na trening jechaliśmy dotychczas przebrani, a po dotarciu na boisko rozpoczynaliśmy trening. Teraz po wyjściu z autokaru mamy jeszcze 45 minut dla siebie, zanim wystartują właściwe zajęcia. Każdy z nas wykorzystuje ten czas według indywidualnych potrzeb, na przykład na masaż czy rozciąganie. Po treningu, a przed powrotem do hotelu, ponownie mamy

30-40 minut do dyspozycji. To też spora zmiana. Trener bardzo skrupulatnie pilnuje godzin poszczególnych aktywności.

Masz 20 lat, a Fernando Santos jest już czwartym selekcjonerem, który powołał cię do seniorskiej reprezentacji Polski. U Jerzego Brzęczka nie zagrałeś, za Paulo Sousy zaliczyłeś debiut, a u Czesława Michniewicza z biegiem czasu stałeś się podstawowym zawodnikiem kadry. To, czego doświadczasz obecnie, to największy rygor, z jakim spotkałeś się na zgrupowaniu?

Nie nazywałbym tego „rygorem”. Każdy selekcjoner miał swoje zasady, a te obowiązujące obecnie są po części całkowitą nowością. Trener Santos od razu powiedział nam, że jeśli chodzi na przykład o zakładanie ochraniaczy na każdy trening, to nie ma w tym temacie żadnego pola do dyskusji. Sztab mocno egzekwuje przestrzeganie reguł.

Tobie to chyba nie przeszkadza – po blisko roku jesteś już przyzwyczajony do niemieckiego „ordnungu”.

Tak, podoba mi się to. Widać, że selekcjoner wie, co robi i chce od razu poukładać pewne rzeczy. Tutaj macie czas wolny, tu możecie popracować z „fizjo”, a tu musicie być w pokojach. Wszystko jest idealnie zaplanowane. To dobre również dla higieny pracy całego sztabu i drużyny.

Jak wyglądały treningi podczas zgrupowania w Warszawie?

W poniedziałek trenowaliśmy w okrojonym składzie. Nie wszyscy zdążyli jeszcze dotrzeć do Warszawy, inni brali udział tylko w części treningu, bo dzień wcześniej grali pełne mecze w swoich klubach. Na boisku widać portugalskie podejście – wszystkie ćwiczenia wyko-



nujemy z piłkami. Z pewnością jest inaczej niż z polskimi trenerami.

Ty potrafisz się do tego dostosować. Pokazuje to twoja historia po transferze do Wolfsburga. Zwykle młodzi polscy piłkarze po wyjeździe do Niemiec potrzebowali więcej czasu, często też wypożyczeń, by wreszcie wywalczyć miejsce w składzie. U ciebie było inaczej.

Od początku pobytu w Niemczech pracowałem na to, by jak najszybciej wskoczyć do składu. Nie było to łatwe, ale cieszę się, że teraz trener Niko Kovac daje mi grać.

Mam dużo rozegranych meczów, zwykle od pierwszej minuty. Nasza pozycja w tabeli Bundesligi jest niezła, a na koniec sezonu może być jeszcze lepsza.

Początek sezonu mieliście nieciekawym.

Bo nie grałem aż tyle, co teraz. Oczywiście żartuję. Potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby złapać odpowiedni rytm. Wreszcie od końca października wygramy sześć meczów z rzędu, w tym po raz pierwszy od ośmiu lat z Borussią Dortmund. Myślę, że możemy powalczyć o europejskie puchary. Do końca sezonu pozostało dziewięć kolejek i wszystko jest jeszcze możliwe.



“

KAMIŃSKI: JEŚLI CHODZI O ZAKŁADANIE OCHRANIACZY, TO NIE MA DYSKUSJI

Teraz grasz jednak w kratkę. Z czterech ostatnich meczów dwa rozpoczynasz w podstawowej jedenastce, a dwa na ławce. To powód do niepokoju?

Absolutnie nie. Z Red Bullem Lipsk nie grałem z powodu choroby, tydzień później w Kolonii dopiero wracałem po jej wyleczeniu, więc wszedłem na pół godziny. Przed tym spotkaniem nie przepracowałem pełnego tygodnia, dlatego trener Kovac mnie nie wystawił. Z kolei w spotkaniu z Unionem Berlin postawił na innych zawodników ze względów taktycznych. Trener dostosowuje nasze ustawienie, pressing i personalia pod konkretnego rywala. Ciężko jest utrzymać pierwszy skład – wystarczy spojrzeć na Jonasa Winda, świetnego napastnika, który ostatnio wchodził na boisko z ławki. Kiedy jednak gramy czwórką obrońców, zawsze mam miejsce na lewym skrzydle.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że chcesz stanąć o sile reprezentacji. Czy to jest już ten moment?

W pewnym stopniu zależy to ode mnie, a w pewnym od trenera – czy obdarzy mnie zaufaniem i uzna, że widzi we mnie taką postać. Uważam się za gotowego, bo regularnie gram w jednej z najlepszych lig na świecie. Mentalnie i fizycznie jestem przygotowany, by udźwignąć rolę jednego z liderów na boisku. To mój indywidualny cel.

Tvoja rola w kadrze szybko się zmienia. Wciąż jesteś jednym z najmłodszych zawodników, a zdążyłeś przeżyć już trudniejszy moment, gdy we wrześniu nie zmieściłeś się nawet na ławce w spotkaniu

z Holandią, by po dwóch miesiącach stać się podstawowym piłkarzem drużyny. Teraz, po kolejnych trzech miesiącach, wcielasz się z kolei w rolę osoby wprowadzającej do zespołu kolegę z młodzieżówki – Bena Ledermana.

Faktycznie, moja rola szybko się zmienia. Co do Bena, to znamy się bardzo dobrze z kadry U-21. To świetny zawodnik i człowiek. Próbuję go wprowadzać, sprawić, by poczuł się pewnie, bo wtedy będzie w stanie pokazać pełnię swoich możliwości. Ben mówi w pięciu językach, w tym po hiszpańsku, więc bez problemów dogaduje się z członkami sztabu szkoleniowego. W przyszłości to może być ważna postać reprezentacji.

Czyli wciąż „kapitanujesz” mocnej grupie z reprezentacji młodzieżowej? Rok temu w meczu z Węgrami w kadrze U-21 oprócz ciebie wystąpili Michał Skóraś, Jakub Kiwior, Michał Karbownik, Kacper Kozłowski, Nicola Zalewski oraz Kamil Piątkowski. Ben zagrał kilka dni wcześniej z Izraelem. Teraz wszyscy otrzymaliście powołania do seniorskiej reprezentacji.

Ta grupa robi się coraz mocniejsza. Nigdy nie miałem wątpliwości, że duże grono z tych zawodników trafi do pierwszej reprezentacji. Wszyscy mamy na tyle dużo jakości, by tutaj być i z dumą reprezentować nasz kraj. Trener Santos trochę odmłodził kadrę i mam nadzieję, że kolejni koledzy z młodzieżówki już wkrótce także zasłużą na to, by się w niej znaleźć.

Rozmawiali Rafał Czepko i Emil Kopański



BEN LEDERMAN

CZŁOWIEK O TRZECH OBYWATELSTWACH W POLSKIEJ KADRZE

Rzadko się zdarza, by piłkarz mógł legitymować się trzema obywatelstwami. Tak jest w przypadku Bena Ledermana – pomocnik Rakowa Częstochowa w szufladzie posiada paszporty Polski, USA oraz Izraela. Mimo to występował w młodzieżowej reprezentacji Polski, a teraz będzie miał szansę zadebiutować w kadrze seniorskiej. – Ludzie z amerykańskiej i izraelskiej federacji się do mnie odzywali, ale nigdy nie otrzymałem powołania do żadnej z tych reprezentacji. Nie było to żadne poważne rozmowy. Nic dziwnego, że przyjąłem propozycję gry dla Polski – mówi urodzony w Calabasas zawodnik. Historia Bena Ledermana jest doprawdy niezwykła. 22-letni dziś piłkarz przyszedł na świat w USA, ma trzy obywatelstwa, występował w akademii FC Barcelona, a obecnie przywdziewa koszulkę Rakowa. – Mama mojego taty urodziła się w Polsce. Oboje moi rodzice są Izraelczykami, natomiast ja urodziłem w Stanach Zjednoczonych. Prawem ziemi mogę więc legitymować się także amerykańskim obywatelstwem – tłumaczy zawiłości paszportowe. – Poznałem wiele różnych kultur. Przeszedłem na świat w Stanach Zjednoczonych, jako dziecko mieszkałem w Hiszpanii, teraz jestem w Polsce. Czuję się w sumie jak „Obywatel Świata” – dodaje Lederman.



Swoją przygodę z futbolem, lub raczej „soccerem”, rozpoczynał w Point Break Soccer Academy. Choć za Wielką Wodą dużo bardziej popularne są takie dyscypliny jak baseball czy koszykówka, Lederman szybko zdecydował o związaniu się z piłką nożną. – Gdy miałem pięć-sześć lat, mama zaprowadziła mnie na trening piłkarski. Od razu mi się spodobała właśnie ta dyscyplina sportu, mocno się nią zafascynowałem. Inna sprawa, że w Stanach Zjednoczonych wiele dzieci uprawia różne sporty. Rozwój jest bardzo wszechstronny, a dopiero z czasem wybiera się konkretną dyscyplinę. W moim przypadku nie było jednak żadnych wątpliwości – zaznacza.

Po kilku latach spełniło się jedno z jego największych marzeń. Jako pierwszy Amerykanin w historii trafił do słynnej Barcelony, zasilając jej akademię – La Masię. – Do Hiszpanii przenieśliem się mając jedenaście lat. Zostałem wypatrzony na jednym z turniejów i otrzymałem zaproszenie na tygodniowe testy. Przeszedłem je pozytywnie i zostałem włączony w strukturę klubu. Byłem z tego powodu niezwykle szczęśliwy, bo od najmłodszych lat kibicowałem właśnie Barcelonie. Mam to po tacie, który również wspierał zawsze ten klub – opisuje swoje europejskiej początki Lederman.

Wraz z Benem do Hiszpanii przeniosła się cała rodzina. Zafascynowany pobytem w La Masii młody piłkarz pragnął rozwijać swoje umiejętności i spełniać marzenia. – Było to dla mnie świetne doświadczenie. Grałem z najlepszymi chłopakami w mojej kategorii wiekowej, mogłem się wiele nauczyć. Mam stamtąd kapitalne wspomnienia. Pod względem technicznym nie odstawałem, zresztą tam każdy trening odbywał się z piłkami – opowiada. Już wtedy przez amerykańskie media nazywany był „Wonderkidem”, a jego nazwisko zaczęło być rozpoznawalne wśród tamtejszych kibiców piłkarskich. Sam zainteresowany nie interesował się jednak tym szumem. – Nie czytałem żadnych artykułów na swój temat. Trzymałem się od tego z daleka, pragnąłem robić to, co kocham, czyli grać w piłkę i nie przejmować się tym, co ludzie o mnie piszą – podkreśla.

Niestety, wkrótce sprawy mocno się skomplikowały. Wszystko przez zasady FIFA, które zabraniały transferów zawodników niepełnoletnich, jeżeli ich rodzice nie przenieśli się do innego kraju z powodów pozasportowych. Innymi słowy, mimo że rodzina Ledermanów przeprowadziła się do Hiszpanii, by umożliwić Benowi rozwój w akademii Barcelony, ten nie został dopuszczony do gry w meczach. Piętnastoletni wówczas piłkarz był zdruzgotany taką decyzją piłkarskiej centrali. – Gdy jesteś dzieckiem, chcesz po prostu bawić się grą w piłkę. Zasady FIFA to coś abstrakcyjnego w tak młodym wieku. Siedzenie na trybunach i obserwowanie, jak koledzy grają na boisku,

“

Już wtedy przez amerykańskie media nazywany był „Wonderkidem”, a jego nazwisko zaczęło być rozpoznawalne wśród tamtejszych kibiców piłkarskich.

”

gdy samemu się nie może w tym uczestniczyć, jest czymś strasznym – opisuje tamten czas.

Danny Lederman, ojciec Bena, spotykał się nawet z prezydentem klubu Josepem Marią Bartomeu, starającym się wpłynąć na decyzję FIFA. Nie przyniosło to jednak spodziewanych skutków. – Rozumiem, że ta zasada została wprowadzona, aby chronić dzieci przed odebraniem ich rodzinom. Ale my przecież podjęliśmy świadomą decyzję o przeprowadzce razem do Hiszpanii. Dlaczego FIFA ma mieć wpływ na to, gdzie mamy mieszkać, jeśli chcemy, żeby nasze dziecko grało w piłkę nożną? – pytał retorycznie Lederman senior.

Niestety, historia nie zakończyła się pomyślnie dla Bena. Musiał on po siedmiu latach opuścić ukocha-

ną Barcelonę. – Żegnam się z najlepszym klubem na świecie, w którym przeżyłem coś wyjątkowego i niezapomnianego. Chcę podziękować wszystkim kolegom, trenerom, fizjoterapeutom, członkom zarządu i przede wszystkim La Masii. Wszyscy bardzo pomogliście mi rozwinąć się jako piłkarz i jako osoba. Kończy się piękny etap, ale rozpoczyna nowy. Muszę dalej walczyć o moje marzenie. Dziękuję wszystkim i visca el Barca! – pisał wówczas młody piłkarz. Kolejnym przystankiem w karierze Ledermana była Belgia. Zakotwiczył w niej w 2018 roku, podpisując umowę z KAA Gent. Przygoda nie była jednak specjalnie udana. – Byłem tam tylko przez jeden sezon,

sią jednak poczekać do czerwca, gdyż rozrywki zostały zawieszony z powodu pandemii koronawirusa. Po raz pierwszy na murawie pojawił się 20 czerwca 2020 roku, w starciu z Wisłą Kraków. Do końca sezonu zaliczył jeszcze pięć występów, w kolejnym dołożył trzynaście następnych. Zespół pod wodzą trenera Marka Papszuna zdobył wicemistrzostwo kraju, dorzucając do tego triumf w Fortuna Pucharze Polski.

W kolejnych rozgrywkach powtórzył te osiągnięcia, a Lederman stał się jednym z najważniejszych elementów w układance charyzmatycznego szkoleniowca. – Marek Papszun jest świetnym trenerem o bardzo silnym charakterze. To niezwykle wymagający człowiek. W każdym aspekcie oczekuje pełnego zaangażowania i profesjonalizmu. Praktycznie każdy zawodnik z nim pracujący podnosi swoje umiejętności, wykonuje progres – mówi Ben Lederman.

– Bardzo często rozmawiam z trenerem indywidualnie. Przykłada ogromną uwagę do szczegółów, co później znajduje swoje odzwierciedlenie na boisku. Widać to po naszych wynikach. Każdy bardzo ciężko pracuje, ale zbieramy tego owoce. Jesteśmy z roku na rok coraz silniejsi. W tym sezonie chcemy to udowodnić, sięgając wreszcie po mistrzostwo Polski. To jedno z moich marzeń, które chciałbym zrealizować – zaznacza piłkarz o trzech obywatelstwach.

Zanim sezon dobiegnie końca, przed Benem Ledermanem pojawiła się szansa na spełnienie kolejnego pragnienia. Selekcjoner Fernando Santos powołał młodego piłkarza na marcowe zgrupowanie i mecze kwalifikacji do turnieju finałowego mistrzostw świata z Czechami oraz Albanią. Czy zawodnik Rakowa doczeka się debiutu w kadrze seniorskiej? Przekonamy się już niebawem.

Emil Kopański



PRAWO SERII

„Prawidłowość w występowaniu po sobie dwóch lub więcej wydarzeń tego samego rodzaju, będąca wynikiem przypadku, niewytłumaczalna zależnością przyczynowo-skutkową” – taką definicję zawartego w tytule, znanego niemal wszystkim pojęcia, podaje internetowy „Wielki słownik języka polskiego”. I choć wielu może nie dawać wiary prawdziwości takiego zjawiska, fakty są takie, że przykładów nie do końca zrozumiałych serii, w różnych dziedzinach życia, można wymienić bez liku.

Jednym z nich jest z pewnością historia występów reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy. Od chwili powstania rozgrywek w 1960 roku, biało-czerwonym 12 razy z rzędu nie udało zakwalifikować się do turnieju finałowego! I kiedy wreszcie w 2008 na EURO w Austrii i Szwajcarii Polaków wprowadził Holender Leo Beenhakker... karta się odwróciła. W 2024 roku mamy szansę na piątą z kolei udział w mistrzostwach Starego Kontynentu. Czy tak się stanie? Prawdopodobnie przekonamy się o tym już w listopadzie...

Oczywiście, niepowodzeń i późniejszych sukcesów naszych piłkarzy w walce o udział w europejskim czempionacie nie można sprowadzać wyłącznie do zrządzenia losu. Fakty są bowiem takie, że im dalej sięgamy w przeszłość, tym wyraźniej widzimy, że awans do grona najsilniejszych ekip kontynentu był po prostu znacznie trudniejszy. Składał się na to format eliminacji i fakt, że w turnieju finałowym początkowo brały udział zaledwie cztery drużyny. Dopiero od EURO we Włoszech w 1980 roku tę liczbę zwiększono dwukrotnie, żeby 16 lat później dojść do 16, a w 2016 – 24 uczestników. Biorąc pod uwagę, że UEFA obecnie zrzesza 55 narodowych federacji, nie sposób nie zauważyć, że na EURO do Niemiec wybierze się niemal połowa z nich.

Po jasnej stronie księżyca

Złośliwi mogą stwierdzić, że losy pierwszego, historycznego udziału w mistrzostwach Europy polskich piłkarzy rozstrzygnęły się nie na zielonym boisku, a w gabinetach działaczy UEFA. I faktycznie, o tym, że biało-czerwoni w końcu pojawią się na EURO, dowiedzieliśmy się dokładnie 18 kwietnia 2007 roku, kiedy to w walijskim Cardiff zdecydowano się powierzyć organizację turnieju pięć lat później Polsce i Ukrainie, tym samym zapewniając gospodarzom uczestnictwo w zmaganiach. Być może również ten fakt podrażnił ambicję Polaków, którzy chcieli zrobić wszystko, aby w fazie grupowej wystąpić już w 2008 roku. Eliminacje austriacko-szwajcarsko mistrzostw nie rozpoczęły się jednak po myśli podopiecznych Leo Beenhakкера (od porażki z Finlandią 1:3 i remisu z Serbią 1:1 – w obu przypadkach u siebie). Eks-



centryczny Holender, który w swoim CV miał m.in. sukcesy z Ajaksem Amsterdam, Realem Madryt czy Feyenoordem Rotterdam, szybko zorientował się, że wyprowadzanie naszej kadry z „ciemnej strony księżyca” nie będzie drogą usianą różami. Ostatecznie jednak zdołał przekonać naszych piłkarzy do swojej wizji futbolu, a pamięt-

ne triumfy nad Portugalią czy Belgią do dziś są wspomniane z sentymentem przez kibiców nad Wisłą. Biało-czerwoni wygrali grupę, ale w Austrii (gdzie rozgrywali wszystkie swoje spotkania) furory nie zrobili. Punkt wywalczony w starciu z gospodarzami zakończył ich udział w mistrzostwach już po fazie grupowej.

DROGA POLAKÓW DO EURO 2008:

8 zwycięstw, 4 remisy, 2 porażki.

KLASYFIKACJA W GRUPIE ELIMINACYJNEJ:

1. Polska, 2. Portugalia, 3. Serbia, 4. Finlandia, 5. Belgia, 6. Kazachstan, 7. Armenia, 8. Azerbejdżan.



Turniej inny niż wszystkie

2012 – to był pamiętny rok dla polskiego futbolu, ale też całego naszego kraju. Wspomniana już decyzja Komitetu Wykonawczego europejskiej centrali oznaczała bowiem nie tylko wielkie wyzwanie sportowe, ale również organizacyjne. Do dziś możemy bowiem cieszyć się i korzystać z wybudowanych wówczas stadionów i obiektów, ale również autostrad, lotnisk, czy dworców kolejowych. Za sportowy wymiar realizacji misji „EURO 2012” odpowiedzialność wziął Franciszek Smuda. Trener, który mógł poszczycić się wieloma osiągnięciami z polskimi drużynami, w zgodnej opinii większości kibiców i dziennikarzy był tym, który powinien sprostać temu wielkiemu wyzwaniu. Selekcjoner nie miał jednak łatwego zadania, bowiem od objęcia kadry w październiku 2009 roku, przez blisko trzy lata prowadził drużynę wyłącznie w meczach towarzyskich. Weryfikacją jego pracy był oczywiście turniej finałowy EURO 2012, w którym Polacy co prawda przegrali tylko jedno spotkanie (0:1 z Czechami), ale po dwóch remisach 1:1 (z Grecją i Rosją) pożegnali się z marzeniami o ćwierćfinale.

DROGA POLAKÓW DO EURO 2012:
gospodarz, awans bez eliminacji.

Historyczny triumf

Eliminacje EURO 2016 przeszły do historii polskiego futbolu na długo przed ostatecznymi rozstrzygnięciami. Drużyna prowadzona przez Adama Nawałkę już w drugiej kolejce podejmowała w Warszawie świeżo upieczonych mistrzów świata – Niemców. Rywala, nad którym nigdy wcześniej nie odniosła zwycięstwa. I choć dla wielu kibiców marzeniem przed pierwszym gwizdkiem było wywalczenie choćby punktu, mimo przewagi gości, to biało-czerwoni ostatecznie mogli cieszyć się z wygranej 2:0. Bramki Arkadiusza Milika i rezerwowego Sebastiana Mili, mimo upływu blisko 10 lat, wciąż są przed oczami sympatyków futbolu nad Wisłą. W ostatecznym rozrachunku reprezentacja Polski w tabeli ustąpiła naszym zachodnim sąsiadom, ale w związku ze zwiększeniem liczby uczestników Euro do 24 zespołów, dwie pierwsze lokaty dawały bezpośredni awans do turnieju finałowego. Już we Francji biało-czerwoni zanotowali najlepszy występ w międzynarodowej imprezie od hiszpańskiego mundialu 1982, docierając aż do ćwierćfinału. A gdyby mieli nieco więcej szczęścia w serii jedenastek z późniejszymi triumfatorami – Portugalczykami, mistrzostwa nad Sekwaną zakończyliby w strefie medalowej. Co ciekawe, ekipę z Półwyspu Iberyjskiego prowadził wówczas obecny selekcjoner reprezentacji Polski – Fernando Santos.

DROGA POLAKÓW DO EURO 2016:
6 zwycięstw, 3 remisy, 1 porażka.
KLASYFIKACJA W GRUPIE ELIMINACYJNEJ: 1. Niemcy,
2. Polska, 3. Irlandia, 4. Szkocja, 5. Gruzja, 6. Gibraltar.

Niespodziewana zmiana

O tym, że mistrzostwa w 2020 roku będą nietypowe, zdecydowano już znacznie wcześniej. Z okazji 60-lecia turnieju, UEFA postanowiła rozegrać Euro na całym kontynencie. Niezwykłości później dodało mu również życie, gdy z powodu pandemii koronawirusa rozgrywki przesunięto ostatecznie o rok. Biało-czerwoni pod wodzą Jerzego Brzęczka nie mieli większych trudności z wywalczeniem kwalifikacji, zajmując pierwsze miejsce w grupie. Problemem były jednak nie wyniki, a często krytykowany przez dziennikarzy i kibiców styl prezentowany przed drużyną narodową. W jego efekcie ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek zdecydował się na bezprecedensowy krok. Po zakończonych sukcesem eliminacjach... zmienił selekcjonera! Tym samym srebrny medalista

olimpijski z Barcelony został pierwszym szkoleniowcem w historii, który wprowadził Polaków do imprezy mistrzowskiej, ale na nią nie pojechał. Jego miejsce dość niespodziewanie zajął Portugalczyk Paulo Sousa. Manewr z powierzeniem drużyny narodowej byłemu graczowi Juventusu, Borussia Dortmund czy Interu Mediolan nie przyniósł biało-czerwonemu sukcesu. Na EURO z dorobkiem zaledwie punktu Polacy zajęli ostatnie miejsce w grupie.

DROGA POLAKÓW DO EURO 2020:

8 zwycięstw, 1 remis, 1 porażka.

KLASYFIKACJA W GRUPIE: 1. Polska, 2. Austria,
3. Macedonia Północna, 4. Słowenia, 5. Izrael, 6. Łotwa.

Piotr Kuczowski



ODBUDOWAĆ TWIERDZĘ



BIBLIOTEKA

Łączy nas piłka

POLSKA - BELGIA 2:0 EL. MISTRZOSTW EUROPY 2008, STADION ŚLĄSKI



FOT.EAST NEWS

**ZOBACZ HISTORYCZNE BRAMKI
REPREZENTACJI PODCZAS ELIMINACJI
DO MISTRZOSTW EUROPY**

I ODTWÓRZ WSPOMNIENIA W BIBLIOTECE
PIŁKARSTWA POLSKIEGO

WEJDŹ NA WWW.LACZYNASPIILKA.PL/BIBLIOTEKA

Jeszcze do niedawna stadion PGE Narodowy był twierdzą nie do zdobycia dla rywali biało-czerwonych. Przez nieco ponad 7 lat Polska nie dała się na nim pokonać żadnej z drużyn – nawet tym z najwyższej półki. Wszystko zmieniło się 15 listopada 2021 roku. W ten chłodny, listopadowy wieczór skończyła się dobra passa.



Bardzo zależało nam, aby zagrać w domu reprezentacji Polski, czyli na PGE Narodowym. Ten obiekt jest dla nas szczególnie ważny, to właśnie na nim awansowaliśmy na mistrzostwa Europy w 2016 czy 2020 roku, a także na mistrzostwa świata 2018 – powiedział po otrzymaniu pozytywnej decyzji o możliwości gry na warszawskim stadionie prezes PZPN Cezary Kulesza. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Istniało bowiem realne ryzyko, że z powodu usterki technicznej, którą wykryto w listopadzie 2022 roku, tuż przed towarzyskim starciem z Chile, również spotkanie z Albanii w kwalifikacjach do mistrzostw Europy 2024 będzie przeniesione na inny obiekt.

Rysa, ale nie na szkle

Gdyby doszło do zmiany miejsca rozegrania meczu, byłby to drugi taki przypadek w ostatnim czasie. Osoby przesądne mogłyby pomyśleć, że nad PGE Narodowym zawisło jakieś fatum. W listopadzie ubiegłego roku reprezentacja Polski sposobila się do towarzyskiego starcia z Chile. Miał to być ostatni sprawdzian przed mundialem w Katarze i okazja do przełamania się na warszawskim obiekcie. Na przeszkodzie stanęła jednak... rysa. I nie była to wcale rysa na szkle, jak w piosenke wokalistki Urszuli, lecz znacznie poważniejsza sprawa. Wadę wykryto bowiem na jednym z elementów konstrukcji stalowo-linowej podtrzymującej blisko 60-tonową iglicę. Ze względów bezpieczeństwa stadion niezwłocznie zamknięto, a mecz z Chilijczykami przeniesiono na położony nieopodal obiekt Legii Warszawa. Od tamtego czasu pod adresem al. Księcia Józefa Poniatowskiego 1 nie odbyła się żadna impreza – nie tylko piłkarska. Na szczęście, usterka została naprawiona i 27 marca 2023 r. nastąpi nowe otwarcie PGE Narodowego.

Mecz, który zmienił wszystko

Wróćmy jednak do przeszłości. Zaczniemy od miłych wspomnień. Znakomita passa reprezentacji Polski na stadionie noszącym imię legendarnego trenera, Kazimierza Górskiego rozpoczęła się 11 października 2014 roku – od zwycięstwa nad Niemcami (2:0) w eliminacjach Euro 2016. Od tamtej pory mijały kolejne miesiące,

lata, a biało-czerwoni pozostawali niepokonani w swoim „domu”. Warszawskiej twierdzy nie byli w stanie zdobyć m.in. Szkoci, Irlandczycy, Duńczycy, Urugwajczycy, a nawet Anglicy.

Każda passa kiedyś się jednak kończy. Los odmienił się w ostatniej kolejce kwalifikacji do katarskiego mundialu. Ówczesny selekcjoner Paulo Sousa zlekceważył reprezentację Węgier. Wystawił mocno zmieniony skład, pomijając w meczowej kadrze nawet Roberta Lewandowskiego. To nie mogło się dobrze skończyć. Polacy przegrali (1:2), przez co stracili szansę na rozgrywanie pierwszego barażu o awans do MŚ na własnym terenie (ostatecznie wszystko skończyło się po naszej myśli, bo do meczu z Rosją w Moskwie nie doszło, a ze Szwecją zagraliśmy na Stadionie Śląskim w Chorzowie).

Czarna seria

Kiedy poprzednim razem Polska schodziła pokonana na największym obiekcie w kraju, był 5 marca 2014 roku. Tego dnia biało-czerwoni ulegli towarzysko Szkoci (0:1), z którą przyszło im potem rywalizować w eliminacjach Euro 2016 (wtedy już nie daliśmy się im pokonać). Po trwającej ponad 7 lat hossa, nastąpiła bessa. I trwa ona już ponad rok. Należy jednak pamiętać, że od porażki z Węgrami Polacy zagrali na PGE Narodowym tylko dwa spotkania – oba w Lidze Narodów. Warto również wspomnieć, że w żadnym z nich nasi piłkarze nie zdobyli bramki. Ostatnim z biało-czerwonych, który wpisał się na listę strzelców na tym stadionie, był Karol Świdorski.

Kolejnym zespołem, który znalazł sposób, jak pokonać Polaków na ich obiekcie, była Belgia (0:1). Drugiej drużynie rankingu FIFA wystarczył do triumfu jeden gol – autorstwa Michy'ego Batshuajija. Ale tego starcia wcale nie musieliśmy przegrać. Losy rywalizacji mogły odmienić się w samej końcówce, ale wspomniany wcześniej Świdorski trafił piłką w słupek.

Trzecia z rzędu przegrana na PGE Narodowym przytrafiła się w konfrontacji z Holandią (0:2). I była ona w pełni zasłużona, bo polski zespół zaprezentował się tego wieczora słabo. Drużyna „Oranje” skwapliwie skorzystała z błędów naszych piłkarzy i zdobyła dwie bramki. Wojciecha Szczęsnego pokonali Cody Gakpo i Steven Bergwijn.



Nowy rozdział

Od ostatniego spotkania rozegranego przez Polaków na PGE Narodowym minęło już pół roku. To jednak nic w porównaniu z tym, kiedy nasza reprezentacja po raz ostatni triumfowała na tym stadionie. Tu trzeba sięgnąć pamięcią aż do 9 października 2021 roku i spotkania z San Marino (5:0) w eliminacjach MŚ w Katarze. Był to zarazem pożegnalny występ Łukasza Fabiańskiego w bluzie z orzełkiem.

17 miesięcy, czyli prawie półtora roku bez zwycięstwa na PGE Narodowym – to szmat czasu. Piłkarze i kibice zdążyli już zapewne zatęsknić za wygraną w warszawskim „domu”, który przez tak długie lata pozostawał niezdobytą twierdzą. Pora więc na to, aby ponownie taką się stał.

Pierwszym krokiem w kierunku napisania nowego rozdziału będzie starcie z Albanią, z którą zmierzylimy się na tym obiekcie 2 września 2022 roku w eli-

minacjach mundialu. Wówczas Polska ograła ją 4:1 po golach Lewandowskiego, Adama Buksy, Grzegorza Krychowiaka i Karola Linettego. Wszyscy chcielibyśmy, aby podobny rezultat udało się powtórzyć także i teraz. Przełamanie na PGE Narodowym w końcu przecież nadejdzie, bo jak śpiewał przed laty Kazik Staszewski – „Los się musi odmienić”. I tego się trzymajmy! Biało-czerwoni, do boju!

Adrian Woźniak



[ANALIZA]

TAK POLACY
OSTATNIO OGRYWALI
ALBANIĘ

Jesienią 2021 roku, w ciągu półtora miesiąca, biało-czerwoni dwukrotnie mierzyli się z Albanią. Odniesione w bólach zwycięstwa okazały się kluczowe w walce o drugie miejsce w grupie kwalifikacji do mistrzostw świata, będącego przepustką do gry w barażach i ostatecznego wyjazdu na mundial. Przypomnijmy sobie, w jaki sposób Polacy ostatnio ograli Albanię.

Mało kto pamięta, że podczas tamtych kwalifikacji, Polacy do obu meczów z Albanią przystępowali z niższej pozycji w tabeli. Przed pierwszym spotkaniem, rozegranym 2 września 2021 roku na PGE Narodowym, biało-czerwoni mieli na koncie cztery punkty wywalczone w trzech marcowych meczach. Taki dorobek odbierany był jako absolutne minimum, choć biorąc pod uwagę okoliczności (odrabianie dwubramkowej straty w Budapeszcie czy grę bez kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego na Wembley) należało przyjąć go z szacunkiem. Atmosfera wokół kadry, łagodnie rzecz ujmując, nie należała do najprzyjemniejszych, tym bardziej że latem podopieczni Paulo Sousy kompletnie rozczarowali kibiców na mistrzostwach Europy. Otwierające wrześniowy maraton z reprezentacją spotkanie z Albanią jawiło się więc jako niezwykle istotne w kontekście walki o awans na mundial, ale i podreperowania psychiki piłkarzy oraz klimatu wokół drużyny. Jeśli biało-czerwoni mieli odwrócić złą kartę, to właśnie tym meczem. A nie oszukujemy się – do wychodzenia z kryzysu można sobie wyobrazić wygodniejszego rywala. Albańscy są bowiem niedoceniani przez opinię publiczną, przeciętny kibic raczej nie wymieni nazwiska żadnego piłkarza tej reprezentacji, ale jako zespół od kilku lat notują stały progres, zwieńczony udziałem w turnieju mistrzowskim – na Euro 2016 we Francji. Do meczu z Polakami podopieczni Edoardo Rei przystępowali z sześcioma punktami, dającymi im trzecią lokatę w tabeli, za Anglią i Węgrami.

MECZ NR 1 02.09.2021 **POLSKA – ALBANIA 4:1 (2:1)**

Największą niespodzianką w składzie Polaków na to spotkanie było ustawienie Przemysława Frankowskiego za plecami napastników. Nominalny skrzydłowy miał zastąpić Piotra Zielińskiego, pauzującego z powodu kontuzji uda. U boku Roberta Lewandowskiego wystąpił z kolei debiutant, Adam Buksa. Pozostałe wybory personalne Paulo Sousy nikogo nie zaskoczyły, podobnie jak system taktyczny z trójką środkowych obrońców i wahadłowymi, któremu Portugalczyk pozostawał wierny od samego początku pracy nad Wisłą. Podobne ustawienie stosował w swojej drużynie również trener Albańczyków.



Od pierwszego gwizdka arbitra na boisku było dużo nerwowości, agresji i walki fizycznej. Gra była szarpana, piłka często latała nad głowami piłkarzy, konsekwentnie skracającymi i zawężającymi pole gry. Po kilku minutach goście ustawili się w średnim pressingu, a sygnałem do bardziej zdecydowanego ataku było dla nich podanie do jednego z naszych wahadłowców. Albańscy starali się zamknąć ich przy linii bocznej i zmusić do zagrania wstecz, a optymalnie – przejąć piłkę i ruszyć z szybkim atakiem. Polacy – co charakterystyczne dla kadencji Sousy – budowali grę krótkimi podaniami, a gdy wciągnęli rywala nieco wyżej, posyłałi długie podanie za plecy ich obrońców. W defensywie zaś podchodzili wyżej, wymuszając zagrania górą. Do zawieszonych w powietrzu piłek raz za razem wyskakiwa-

li ustawieni przy linii środkowej Kamil Glik i Jan Bednarek, uniemożliwiając przeciwnikom opanowanie futbolówki i próbę zawiązania ataku. Po przejęciu piłki Polacy starali się szybko posuwać grę do przodu. Dwukrotnie wyjście z kontrą przerywali faulujący Albańscy (którzy po niespełna kwadransie mieli już trzy żółte kartki) i to po jednym z tych fauli biało-czerwoni wykonywali rzut wolny, po którym wynik spotkania otworzył Lewandowski. Mogłoby się wydawać, że po szybkim objęciu prowadzenia nasi reprezentanci złapią więcej luzu, tymczasem od 15. minuty w poczynania Polaków wkradła się dziwna nerwowość, którą starali się wykorzystać goście. Od tego momentu aż do samej końcówki pierwszej połowy to oni grali swobodniej, spychając nas do defensywy.



Ekipa z Półwyspu Bałkańskiego w obronie stała się aktywniejsza, grała kompaktowo, a wysokim pressingiem wymuszała niedokładne zagrania Polaków. Nawet jeśli piłka znajdowała się w okolicach któregoś z naszych napastników, ten miał na plecach obrońcę rywala, który nie pozwalał mu na jej przyjęcie. W ataku zaś podopieczni Rei byli od straty gola mobilniejsi. Powtarzalnym schematem było obniżanie pozycji przez jednego z napastników (zwykle Reya Manaja), wyciągającego Bartosza Bereszyskiego i two-

rzącego w ten sposób przestrzeń do wbiegnięcia dla swojego partnera (Sokola Cikalleskiego). Dopóki trójka naszych środkowych obrońców grała w linii i trzymała się swoich stref, odległości między nimi były niewielkie. Kiedy jeden z nich podgązał za rywalem, drugi przesunął się, by go asekurować, przez co zwiększał dystans dzielący go od trzeciego stopera. Właśnie po takim ciągu zdarzeń Albania w 25. minucie meczu doprowadziła do wyrównania. Do utraty bramki swoje trzy grosze dołożyli nasi pomocnicy, którzy

nie zaatakowali przeciwnika mającego piłkę otwartą. To umożliwiło mu dokładne podanie w nasze pole karne, na które z opóźnieniem zareagowała linia obrony – nasi defensorzy zaczęli obniżać pozycję, gdy Cikalleshi był już rozpędzony i miał nad nimi przewagę. Ruchliwość rywali w podobny sposób dezorganizowała defensywę biało-czerwonych jeszcze trzykrotnie w ciągu kolejnego kwadransu. Polacy nie mogli sobie poradzić z agresywnością Albańczyków, gra toczyła się na warunkach gości – to oni

byli w tym momencie mocni, energiczni, zdeterminowani i pewni swego. Usilnie dążyli do strzelenia kolejnego gola. Taki obraz gry utrzymałby się pewnie do przerwy, gdyby nie Robert Lewandowski. Kapitan biało-czerwonych nie po raz pierwszy w narodowych barwach zrobił tego dnia różnicę. W 43. minucie spotkania „Lewy” powalczył o długą piłkę zagraną przez Grzegorza Krychowiaka, ta otarła się o Ardiana Ismajego i wyszła na rzut rożny. To po tym kornierze do futbolówki dopadł Frankowski, dośrodkował ją na głowę debiutującego w kadrze Buksy, który po chwili cieszył się z gola.

Gol strzelony „do szatni” i przerwa miały pozwolić biało-czerwonym się uspokoić, jednak na początku drugiej części gry, nawet jeśli staraliśmy się grać krótko, to i tak było w tym widać nerwowość, którą wyczuwali również rywale. Gra wcięż była szarpana i to z tej szarpaniny zrodził się trzeci gol dla Polaków. W 54. minucie Frankowski zmusił Keidiego Bare do niedokładnego zagrania w tył, futbolówkę jeszcze na swojej połowie przejął Lewandowski, który został momentalnie wypchnięty przez dwóch rywali do linii bocznej. Napastnik powalczył jednak do końca, położył jednego z Albańczyków, wpadł w pole karne i wyłożył piłkę do pustej bramki Krychowiakowi. W samej końcówce spotkania defensywa Albanii nie przypominała już tej dobrze zorganizowanej z okresu od 15. do 43. minuty. Tuż przed końcem meczu Polacy z łatwością zebraли drugą piłkę na połowie gości, Jakub Moder posłał prostopadłe podanie do Karola Świderskiego, który wyłożył futbolówkę Karolowi Linettemu. Uderzenie pomocnika Torino było czwartym celnym strzałem biało-czerwonych w tym meczu i czwartym, po którym Etrit Berisha musiał wyciągać piłkę z siatki.

Przetrwanie trudnego okresu, impuls od lidera drużyny i wykorzystanie swoich momentów – to był klucz do zwycięstwa w pierwszym meczu z Albanią. Gole strzelaliśmy po stałych fragmentach gry, agresywnym doskoku do przeciwnika oraz zebraniu drugiej piłki. Wynik końcowy zdecydowanie nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku, ówczesny selekcjoner Polaków nie mógł być zadowolony z gry drużyny, ale ważne trzy punkty pozwoliły osłodzić wieczór i złapać zespołowi trochę oddechu.

MECZ NR 2 12.10.2021 **ALBANIA – POLSKA 0:1 (0:0)**

Po wrześnieym meczu z Polską Albańczycy w kolejnych trzech spotkaniach zdobyli komplet punktów, pokonując San Marino oraz – co Polsce podczas tamtych kwalifikacji nie udało się ani razu – dwukrotnie Węgrów. Jako że Polacy w międzyczasie zremisowali z Anglią, do meczu w Tiranie znów przystępowaliśmy, oglądając w tabeli plecy rywali. Chcąc mieć losy awansu w swoich rękach, biało-czerwoni musieli to spotkanie wygrać. W stosunku do pierwszego meczu w składzie Polski doszło do trzech zmian: Bereszyskiego, Rybu-

sa i Frankowskiego zastąpili Dawidowicz, Puchacz i Zieliński. Kilku rosząd dokonał też selekcjoner Albańczyków, który nie mógł skorzystać m.in. z chorującego na koronawirusa Sokola Cikalleshiego. Reja zmienił też ustawienie swojej drużyny z 1-5-3-2 na 1-5-4-1, w którym dwójka ofensywnych pomocników (Odise Roshi i Myrto Uzuni) w fazie obrony mocno zawężyła pole gry, przez co środek boiska był zablokowany, a progresja gry tym sektorem – niezwykle trudna. Kilka razy udało się tędy przedrzeć wyróżniającemu się Zielińskiemu. Jego umiejętności techniczne, swoboda z piłką przy nodze i zmysł do gry kombinacyjnej pozwalały utrzymywać się przy futbolówce nawet w dużym tło-

ku. To właśnie pomocnik Napoli oddał najgroźniejszy strzał w pierwszej połowie. Mecz rozpoczął się podobnie jak ten rozgrywany kilka tygodni wcześniej. Gry w piłkę było mało, za to fauli i agresji – bardzo dużo. W nastawieniu Polaków widać było chęć szybkiego zdobycia bramki, jednak po kilku minutach na wyższy pressing zdecydowali się Albańczycy. Nasi zawodnicy nie panikowali, starali się grać po ziemi, ale wśród pomocników było za mało ruchu, przez co po chwili odwrócony tyłem do kierunku ataku Krychowiak stracił piłkę, a gospodarze stanęli przed dogodną okazją. Albańczycy wy-czuli, że mogą nam w ten sposób zagrozić, dlatego atakowali wyżej i bardziej zdecydowanie. Trwało

to zaledwie przez kilka minut, po których gospodarze – mając z tyłu głowy sytuację w tabeli – skupili się na defensywie i tym, by nie stracić gola. Broniąc bliżej swojej bramki Albania pozostawała agresywna. Każde podanie do jednego z naszych napastników lub ofensywnych pomocników (w Tiranie zagraliśmy w środku pola odwróconym trójkątem – z Krychowiakiem jako szóstką oraz Zielińskim i Jakubem Moderem jako ósemkami) pociągało za sobą nieustępliwy atak rywala, nawet kosztem faulu. W okolicy szesnastki gospodarzy Polacy przedostali się kilkakrotnie lewą stroną boiska po szybkiej wymianie podań Modera i Puchacza. Z tych akcji nic jednak nie wyniknęło.



Po przerwie na murawie zameldował się Mateusz Klich, który zastąpił Modera. Pomocnik reprezentujący wówczas Leeds United dał dobrą zmianę – był od swojego kolegi mobilniejszy, umiejętnie ustawiał się pomiędzy formacjami i razem z Zielińskim rozciągał środkowych pomocników Albanii (Keidiego Bare i Ylbera Ramadaniego), tworząc przestrzeń do wprowadzenia podaniem po ziemi od środkowych obrońców do napastników.

Gospodarze rzadko kiedy decydowali się na wypadki na naszą połowę, ale gdy już to robili, to starali się tworzyć przewagę w sektorach bocznych. Roshi i Uzuni, którzy w obronie ustawiali się wąsko, w momencie posiadania piłki często rozszerzali pole gry, przez co Józwiak i Puchacz musieli radzić sobie już nie tylko z wahadłowymi. Wsparcie od naszych środkowych pomocników przychodziło z opóźnieniem, z kolei schodzenie do boków stoperów byłoby ryzykowne i otwierałoby Albańczykom możliwości tworzenia zagrożenia bliżej środka boiska.

Po kilkunastu minutach drugiej odsłony Polacy przeszli na budowanie gry na czterech obrońców (wówczas Dawidowicz pełnił funkcję prawego defensora). Nasi ofensywni gracze zaczęli być bardziej ruchliwi, ale ich działaniom brakowało synchronizacji – nawet jeśli jeden z zawodników wyciągnął rywala ze strefy, to partner nie wbiegał w tempo w wykreowaną przestrzeń. Można było przez to odnieść wrażenie, że walimy głową w mur.

To, co było podobne w obu spotkaniach z Albanią w 2021 roku to fakt, że najgroźniejsi byliśmy w nich, gdy odbieraliśmy piłkę wysoko i mogliśmy szybko przejść do finalizacji ataku. Dokładnie tak biało-czerwoni strzelili upragnionego gola w Tiranie. Puchacz agresywnie doskoczył do Hysaja, wygarnął mu piłkę spod nóg, następnie poprowadził ją, skupiając na sobie uwagę obrońcy i w odpowiednim momencie zagrał do Klicha. Podanie to było zbyt mocne i niecelne, jednak szczęśliwie dla biało-czerwonych żaden z Albańczyków nie wyczuł momentu na atak na goniącego futbolówkę pomocnika Leeds, więc ten miał miejsce i czas do dokładnego dośrodkowania. Jego centra była idealna, podobnie jak zachowanie Karola Świderskiego, który – w przeciwieństwie do Buksy – nie doklejał się do obrońców

i uciekł ze światła bramki, ustawiając się po „ślepej” stronie albańskich defensorów. To, że Klich dośrodkowywał z przeciwnej strony boiska, dodatkowo utrudniło zadanie Albańczykom, którzy skupiając wzrok na piłce nie kontrolowali swoich pleców. Po zdobyciu bramki przez biało-czerwonych mecz został przerwany przez skandaliczne zachowanie albańskich kibiców. Po jego wznowieniu obraz gry musiał ulec zmianie – teraz to gospodarze potrzebowali gola i mimo że dwukrotnie znaleźli się z pił-

ką w naszym polu karnym za sprawą indywidualnych akcji rezerwowego Armando Broja, to na dobrą sprawę nie zagrozili bramce Wojciecha Szczęsnego. W Tiranie Broja wszedł na boisko w drugiej połowie. Dziś, gdyby nie kontuzja, z pewnością znalazłby się w podstawowej jedenastce Albanii. Napastnika Chelsea obawiać się jednak nie musimy, bo od grudnia nie gra z powodu zerwanego więzadła przedniego w kolanie. Na PGE Narodowym zabraknie też ważnego zawodnika środka pola – Ke-

idiego Bare, który leczy naderwane więzadło w stawie skokowym. A jak będzie wyglądał poniedziałkowy mecz? Czy będzie podobny do tych sprzed półtora roku? Zarówno Polacy, jak i Albańczycy mają nowych selekcjonerów, więc należy spodziewać się, że spotkanie będzie wyglądało inaczej. Pewne i niezmiennie jest to, że rywale będą twardzi i agresywni – to leży w ich bałkańskiej naturze i aby myśleć o zwycięstwie, trzeba odpowiedzieć im tym samym.

Rafał Cepko





POZORNIE ŁATWY RYWAL

MBI DETYRAT

EDUKA F

Bilans jest korzystny. Dziewięć zwycięstw w trzynastu spotkaniach i tylko jedna porażka świadczyć może o tym, że biało-czerwonym grało się z Albanią „lekką, łatwo i przyjemnie”.

Ale nic bardziej mylnego. Wszystkie mecze to była „droga przez mękę”. Twardzi jak skała Albańczycy mocno dali się we znaki nawet drużynom prowadzonym przez dwóch słynnych selekcjonerów: Kazimierza Górskiego i Antoniego Piechniczka, którzy doprowadzili przecież Polaków do medali w mistrzostwach świata. Ale historia spotkań z Albanią zaczęła się znacznie wcześniej: na przełomie lat 40. i 50. XX wieku.

Pod sowieckim butem

Było to w czasach najgorszego PRL-owskiego stalinizmu. Notabene, w latach 1949-53, biało-czerwoni grali głównie z rywalami z tak zwanych „demoludów”, jak nazywano kraje reżimu komunistycznego. Albania, podobnie jak Polska, była już wtedy pod butem Związku Sowieckiego. W premierowym spotkaniu ten egzotyczny rywal mocno postawił się naszej drużynie, co świadczy bardziej o polskiej słabości, niż o klasie albańskich piłkarzy. W 1949 roku w Warszawie biało-czerwoni wygrali tylko 2:1. Niespełna rok później przywieźli z Tirany bezbramkowy remis. A najgorzej poszło im w 1953 roku, gdy w stolicy Albanii przegrali 0:2. To zresztą nasza jedyna porażka z tym rywalem.

Dwa mecze – dwóch trenerów

Na kolejne mecze z Albanią przyszło nam trochę poczekać, ale to było już poważne granie. Nie żadne spotkania towarzyskie, tylko walka o punkty w eliminacjach mistrzostw Europy 1972. Inna sprawa, że nie szło nam w nich najlepiej. Dowód? Chociażby ten, że biało-czerwonych w kwalifikacjach prowadziło dwóch selekcjonerów. Eliminacje zaczynał (jednocześnie praktycznie kończąc pracę z kadrą) Ryszard Koncewicz, a zastąpił go Kazimierz Górski. Za tego pierwszego gładko wygraliśmy na Śląskim 3:0, ale wyprawa do Tirany znowu zakończyła się rozczarowaniem. Bo tak przyjęto remis (1:1) kadry Górskiego.

Cyrkowiec Omuri

Po meczach towarzyskich i tych w eliminacjach EURO, kwestią czasu pozostało, kiedy trafimy na Albanię w kwalifikacjach do mundialu. Drogę ku Mexico'86 kadra Antoniego Piechniczka rozpoczęła w październiku 1984 roku od wygranej z Grecją (3:1). Ale dwa

tygodnie później do Mielca zjechali goście z... Shqipërii (tak Albańczycy nazywają swój kraj). Z jednej strony trzecia drużyna świata (dwa lata wcześniej Polacy przywieźli medal z hiszpańskiego mundialu), z drugiej europejski kopciuszek. Faworyt był jeden, a wynik otworzył niezawodny Włodzimierz Smolarek. Ale po przerwie... szok i niedowierzanie. To goście strzelili dwa gole. A trafienie Omuriego warto zobaczyć w Bibliotece PZPN. Albańczyk popisał się cyrkowym wyczynem, lobując bramkarza strzałem zewnętrzną częścią stopy! Od totalnego wstydu uchronił nas Andrzej Pałasz, ale remis przyjęto jak porażkę. Kilka miesięcy później doszło do rewanżu w Tiranie. W roli głównej wystąpił Zbigniew Boniek. 29 maja 1985 roku pomógł Juventusowi zdobyć w Brukseli Puchar Europy, a tuż po meczu wsiadł do awionetki i poleciał w podróż „last minute” do stolicy Albanii. Dzień później, niemal prosto z samolotu, wyszedł na boisko i strzelił zwycięskiego gola. To było zresztą ostatnie trafienie „Złębego” w drużynie narodowej.

„Gucio” ratownik

„Kibicu reprezentacji Polski! Wykaż się cierpliwością i nie wyłączaj telewizora tuż przed końcem meczu” – taki apel można było wystosować po kolejnym starciu z Albanią. I znowu w mundialowych kwalifikacjach. 19 października 1988 roku na Stadionie Śląskim biało-czerwoni długo męczyli siebie, selekcjonera Wojciecha Łazarka i kibiców. W końcu te „albańskie męki” przerwał w 78. minucie Krzysztof Warzycha. Tym golem popularny „Gucio” uratował honor drużyny. Ale na rewanż, znowu do Tirany, Polacy polecili już z nowym selekcjonerem – Andrzejem Strejlaem. To znak, że eliminacje Italia'90 kończyliśmy w minorowych nastrojach. Grupowi rywale – Anglia i Szwecja – znacznie wcześniej pokazali nam miejsce w szeregu. Stawką wyjazdu do Albanii była... przedostatnia lokata w grupie. Udało się, ale wygrana (2:1) po golach Ryszarda Tarasiewicza i Jacka Ziobera była szczęśliwa. Naszym obrońcom skutecznie uprzykrza życie pe-



“

To po tym голу Świderskiego w kierunku cieszących się polskich piłkarzy poleciały z trybun różne niebezpieczne przedmioty.

”

wien... „sokół”. Sokol Kushta nie tylko strzelił gola, ale mógł trafić po raz kolejny. Jednak bramkarz Jarosław Bako uratował nam wygraną.

Wysokie loty „Żurawia”

Czy można trafić do historii polskiego futbolu po towarzyskich meczach z Albanią? Pytanie wydaje się retoryczne, ale Maciej Żurawski udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych. Zaczął 29 maja 2005 roku na stadionie Pogoni w Szczecinie. „Żuraw” popisał się wówczas szybkością godną rewolwerowca prosto z westernu. Swojego colta odpalił już w 32. sekundzie meczu. To był wtedy najszybszy gol w historii reprezentacji Polski. Niestety, na tym fajerwerki się skończyły, ale kadra Pawła Janasa dowiodła skromne zwycięstwo do końca. Trzy lata później, znowu towarzyski mecz z Albanią, znowu skromne 1:0 i znowu trafienie „Żurawia”. W niemieckim Reutlingen kadra Leo Beenhakkera przygotowywała się do Euro 2008. A Holender wpadł na pomysł, by sparingi rozegrać... dzień po dniu. Najpierw z Macedonią (1:1), a później właśnie z Albanią. Tym razem Żurawski trafił do siatki trochę później, ale niewiele, bo w 3. minucie. Jak się okazało, był to gol numer 1200 strzelony przez reprezentację Polski w oficjalnych meczach, i zarazem pożegnalna bramka „Żurawia” w drużynie narodowej. Licznik stanął na 17.

Mamy dla was kamienie

O ostatnich meczach z Albanią będzie najkrócej, bo doskonale je pamiętamy. Przed rozpoczęciem eliminacji mistrzostw świata 2022 wydawało się, że najgroźniejszymi rywalami biało-czerwonych w walce o drugie miejsce w grupie będą Węgrzy (Anglicy od początku byli uważani za zdecydowanego faworyta). Trochę nieoczekiwanie nastąpiła zamiana ról i „Maziarów” zastąpiła Albania. Najpierw, 2 września 2021 roku, na PGE Narodowym kadra Paulo Sousy wygrała 4:1, choć jeśli ktoś nie wie o jakim meczu można powiedzieć, że „wynik był lepszy niż gra”, to radzimy zobaczyć właśnie to spotkanie. A w październiku mieliśmy powtórkę z 1985 roku. Znowu w eliminacjach mundialu wygraliśmy w Tiranie 1:0, tym razem po trafieniu rezerwowego Karola Świderskiego. To po tym голу w kierunku cieszących się polskich piłkarzy poleciały z trybun różne niebezpieczne przedmioty. Zaczęło się robić groźnie i sędzia słusznie przerwał mecz na 20 minut. Po wznowieniu gry nic już się nie zmieniło. Ale dość historii. Teraz czas na kolejny odcinek polsko-albańskiego serialu. Premiera już 27 marca.

BILANS MECZÓW POLSKI Z ALBANIĄ:

13 spotkań: 9 zwycięstw Polski – 3 remisy – 1 porażka,
bramki: 19-8.

Rafał Byrski

Łączy nas piłka



@Łaczy nas piłka



REPREZENTACJA ALBANII



Etrit Berisha
10.03.1989
Torino FC
74/0
Bramkarz



Elhan Kastrati
02.02.1997
AS Cittadella 1973
2/0
Bramkarz



Thomas Strakosha
19.03.1995
Brentford FC
21/0
Bramkarz



Ivan Balliu
01.01.1992
Rayo Vallecano
8/0
Obrońca



Kristjan Asllani
09.03.2002
Inter Mediolan
7/1
Pomocnik



Klaus Gjasula
14.12.1989
SV Darmstadt 98
21/0
Pomocnik



Amir Abrashi
27.03.1990
Grasshopper-Club Zurich
50/1
Pomocnik



Ylber Ramadani
12.04.1996
Aberdeen FC
24/1
Pomocnik



Andi Hadroj
22.02.1999
Partizani Tirana
3/0
Obrońca



Elseid Hysaj
02.02.1994
S.S. Lazio
73/2
Obrońca



Marash Kumbulla
08.02.2000
AS Roma
17/0
Obrońca



Ermir Lenjani
05.08.1989
Umraniespor Kulubu
44/5
Obrońca



Nedim Bajrami
28.02.1999
US Sassuolo Calcio
10/0
Pomocnik



Jasir Asani
19.05.1995
Gwangju FC
0
Pomocnik



Lindon Selahi
26.02.1999
HNK Rijeka
4/0
Pomocnik



Anis Mehmeti
09.01.2001
Bristol City FC
0
Pomocnik



Jon Mersinaj
08.02.1999
NK Lokomotiva
1/0
Obrońca



Enea Mihaj
05.07.1998
FC Famalicao
13/0
Obrońca



Frederic Veseli
20.11.1992
Benevento Calcio
43/0
Obrońca



Qazim Laci
19.01.1996
AC Sparta Praga
20/1
Pomocnik



Sokol Cikalleshi
27.07.1990
Khaleej FC
50/12
Napastnik



Myrto Uzuni
31.05.1995
Granada CF
28/5
Napastnik



Taulant Seferi
15.11.1996
Worskła Połtawa
10/1
Napastnik



SYLVINHO

ZAWSZE W OTOCZENIU WIELKICH. „CHOCIAŻ PIĘĆ PROCENT Z WENGERA”

Gdy spojrzymy na listę klubów, w których grał Sylvinho, można odnieść wrażenie, że był cenionym zawodnikiem. Dziś całe swoje doświadczenie wyniesione z piłkarskiej szatni, także późniejsze w roli trenera, będzie starał się wykorzystać w jednym z jego największych wyzwania w karierze – byciu selekcjonerem. Od stycznia odpowiada za kadre Albanii. Na asystenta wybrał sobie innego zawodnika znanego z zielonej murawy – Pablo Zabaletę. – Futbol potrzebuje twojej duszy i serca, dlatego tutaj jesteście – powiedział nowy opiekun „Orłów”.

Sylvinho zdecydował się przyjąć propozycję z albańskiej federacji również dlatego, że widzi duże możliwości w tym zespole. Właśnie tzw. „dobrą duszę”. – Po prostu ci zawodnicy muszą uwierzyć w siebie. Powodem, dla którego zdecydowałem się na taki krok, jest potencjał, jaki drzemie w drużynie. Stąd moje przekonanie, że możemy razem zrobić coś wielkiego – przyznał.

Wielką rzeczą będzie awans na EURO 2024 z grupy, w której Albańczycy rywalizować będą z Polakami czy Czechami. Wyzwanie? W słowniku brazylijskiego trenera takie słowo nie istnieje. – Pragniemy świetnie wykonać swoją pracę, do tego stopnia, żeby przyniosła one pozytywne rezultaty i pozwoliła doprowadzić reprezentację Albanii w miejsce, które jej się należy – powiedział.



Futbol przez duże „F”

48-letni dziś szkoleniowiec, kiedyś piłkarz, bywał w różnych wyjątkowych miejscach świata futbolu. Ot, sam fakt, że dzielił szatnie z największymi z największych. W FC Barcelonie grał z Leo Messim, a lata występów w stolicy Katalonii dały efekt w postaci trzech mistrzostw kraju, jednego krajowego pucharu i Superpucharu oraz dwóch triumfów w Lidze Mistrzów. Załapał się na końcówkę ery w Barcelonie Pepa Guardioli. – Nawet nie mogłem sobie wyobrazić lepszej historii niż ta z Messim, który w wieku 16 lat zdobył z Barceloną potrójną koronę. Tamten sezon był spektakularny. Odpowiednio go skonsumowałem. Byłem doświadczony, wyjątkowo dojrzały, żeby wiedzieć jak to wszystko kosztować. Nie tylko jako zawodnik, ale także... nie miałem pojęcia, że zostanę trenerem, ale byłem uważny, dobrym obserwatorem, odpowiednio spożytkowałem tamte doświadczenia – opowiadał Sylvinho w rozmowie z „The Guardian”.

Wzorców wielkich trenerów miał więcej, bo funkcjonował w świecie wybitnych szkoleniowców. Kiedy w latach 1999-2001 nosił trykot Arsenalu, menedżerem dru-

żyny był Arsene Wenger, pod wodzą którego rozegrał 55 spotkań. W Manchesterze City natrafił na Roberto Manciniego.

Kiedyś jeszcze jako „obserwator”, później już wstępujący na nową drogę – trenerską – pobierał nauki od trenerów brazylijskich Mano Menezesa i Tite, gdy pełnił funkcję

asystenta w Cruzeiro Belo Horizonte, Sport Recife, Nautico, Corinthiansie. W kolejnych latach przyglądał się pracy szkoleniowców w Interze Mediolan, gdzie zajmował stanowisko trenera technicznego. Następnie był prawą ręką selekcjonera reprezentacji Brazylii, samodzielnie – i krótko – prowadził Olympique Lyon, dłużej Corinthians. Rok po odejściu z Corinthiansu otrzymał posadę trenera drużyny narodowej Albanii.

Siwizna menedżera

– Guardiola powtarza: „chłopcy, zrobimy wszystko, wszystko, wszystko”. Tite jest taki sam – ciągle coś studiuję na temat piłki. Mancini żyje grą. Gdybym miał choć 5 procent z osobowości Wengera, byłbym szczęśliwy – tłumaczył „Guardianowi”.

Sylvinho mocno ewoluował osobowościowo po zmianie z piłkarza w trenera. O futbolu mówi językiem pełnym ekspresji, głębi, z przekonaniem w głosie, gdy opowiada o systemach, strukturze, uczuciach. Nawet w krótko przyszyronych włosach ozdobionych siwizną da się zauważyć coś ze stu procentowego menedżera. Mając takich mentorów, siłą rzeczy musiało to odbić się na jego późniejszej drodze. – Dobrze pamiętam siebie z boiska. Byłem spokojny, zawsze starałem się mieć wszystko pod kontrolą. Dokładnie wiedziałem co robić, jak się zachować – opowiadał. Czy w Albanii będzie miał wszystko pod kontrolą? Na pewno przychodzi w nowe miejsce z czystą jeszcze kartą szkoleniową. To, jaki odcień jej nada, okaże się zapewne dopiero za kilka miesięcy.

Piotr Wiśniewski

“

Pragniemy świetnie wykonać swoją pracę, do tego stopnia, żeby przyniosła one pozytywne rezultaty i pozwoliła doprowadzić reprezentację Albanii w miejsce, które jej się należy

”



ETRIT BERISHA

BRAMKARZ, KTÓRY POCZUŁ SIĘ NAPASTNIKIEM

Kapitan reprezentacji Albanii ma w kadrze bardzo dobre statystyki. Jego średnia wpuszczonych bramek na mecz nie przekracza jednej, w ponad 40 procent spotkań zdołał zachować „czyste konto”. Skuteczny jest także w swoim klubie – Torino FC, w którym jednak jest rezerwowym. Ale kiedy już stoi między słupkami, to rywale nie są w stanie strzelić mu zbyt wielu goli. A gole to coś, co go wyróż-

nia – w przeszłości także skutecznie strzegł dostępu do bramki Kalmar FF, co samemu trafiało do sieci. I właśnie wysoka skuteczność przyczyniła się do nagrody, którą otrzymał w 2013 roku za najlepszego bramkarza ligi szwedzkiej – Allsvenskan. Wtedy w 22 meczach dał się pokonać 19 razy, 9-krotnie schodził z boiska ani razu niepokonany, w dodatku dwukrotnie wpisał się na listę strzelców! We wcześniejszej kampanii ligowej też zdobył bramkę – w przegranym spotkaniu 2:7 z Helsingborgs IF. Debiutanckie trafienie w profesjonalnej piłce zaliczył jeszcze wcześniej – w meczu eliminacji Ligi Europy przeciwko Cliftonville FC. W trakcie czterech sezonów występów w Kalmar FF pomógł drużynie z przeciętniaka rozgrywek stać się główną siłą (mistrzostwo i Superpuchar Szwecji). Dla pierwszego klubu w swoim życiu w profesjonalnym futbolu rozegrał ponad 100 meczów. W więcej niż 1/3 pojedynków zdołał zachować „czyste konto”.

Ulubieniec trybun

Dobre występy w Szwecji otworzyły Berishy drzwi do lepszego ligi. W 2013 roku został zawodnikiem rzymskiego Lazio, chociaż okoliczności tamtego transferu budziły wiele kontrowersji. Prawa do niego uzurpowało Chievo Verona. Bramkarzowi groziło nawet zawieszenie, ale ostatecz-





nie nic takiego nie spotkało Berishy, który od tego czasu nie opuścił już Italii. Reprezentował barwy Lazio, Atalanty BC, SPAL, teraz Torino FC. Może imponować fakt, że 45 meczów w Serie A kończył z zerem po stronie strat. Mecze bez straconej bramki stały się specjalnością zakładu „Etrit Berisha”, bo także w drużynie narodowej jest pod tym względem bardzo skuteczny. Do tej pory (stan na 26 marca) 75 razy zakładał bluzę z numerem 1 w reprezentacji Albanii, w 32 spotkaniach nie dał sobie wbić ani jednego gola. Z „czystym kontem” opuszczał murawę m.in. w meczu z Rumunią podczas EURO 2016. Jeśli zaś chodzi o mistrzostwa Europy, rywalizacja w europejskim czempionacie to jedno z największych pozytywnych piłkarskich przeżyć tego 34-letniego zawodnika.

Berisha stał się ulubieńcem albańskich kibiców po tym jak fantastycznie spisywał się w spotkaniach eliminacji do EURO w 2016 roku. Albania ograła wówczas na wyjeździe Portugalię 1:0 czy zremisowała z Danią 1:1. Do tego stopnia oczarował tamtejszą opinię publiczną, że mówiono, iż nie ma sobie równych. Uchodził za gwiazdę reprezentacji. Był talizmanem kadry.

Albański Kosowianin

„Jest dokonany w tym, jak broni” – pisano o nim. W jego sposobie bronięcia można dostrzec coś z Edwina van

der Sarda, który uchodzi za idola Berishy. Reprezentant Albanii poza atletyczną posturą posiada niezbyt często spotykaną umiejętność wykonywania rzutów karnych, co pozwoliło mu zbudować swoją markę bramkarza, mającego coś w sobie z napastnika. I mającego kosowskie pochodzenie. Berisha urodził się bowiem w Prisztinie, stolicy Kosowa. Przygodę z piłką rozpoczął w lokalnym klubiku KF 2 Korrik. Grał także w KF KEK, skąd przeniósł się do Szwecji. Co ciekawe, na początku był pomocnikiem. Dopiero po jakimś czasie został przesunięty na pozycję bramkarza. W Korriku pozostał do końca działalności klubu, który przestał funkcjonować wraz z wojną w Kosowie w latach 1998-99. Po wojnie klub został reaktywowany i Berisha wznowił tam swoją przygodę z piłką.

W Kalmar znalazł się dzięki Albertowi Bunjakiemu, wtedy pierwszemu trenerowi nieoficjalnej reprezentacji Kosowa oraz członkowi sztabu szkoleniowego przyszłej drużyny Berishy. Na początku był uważany za młodego, dobrze rokującego, a gdy dostał szansę w pierwszym zespole, bluzę z numerem jeden już nie oddał. Również w kadrze jest pierwszym golkipierem w hierarchii, jej kapitanem.

Piotr Wiśniewski

Łączy nas piłka

ONLINE ABUSE LEAVES A SCAR

#REALSCARS



RESPECT

ENKELEID DOBI: POLSKA JEST FAWORYTEM NASZEJ GRUPY

– Mamy najlepszych piłkarzy w historii reprezentacji, grają w czołowych klubach, ale poprzedni selekcjoner nie wykorzystał tego potencjału. Może uda się to nowemu – mówi Enkeleid Dobi, sześciokrotny reprezentant Albanii, były trener Widzewa Łódź oraz piłkarz m.in. Zagłębia Lubin i Górnika Zabrze.



Edoardo Reja selekcjonerem reprezentacji Albanii był przez 3,5 roku. Dlaczego doszło do rozstania?

Po prostu skończyła mu się umowa. Wykonywał dobrze swoją pracę, ale jednak oczekiwania w Albanii były większe. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak dobrych piłkarzy, a niewiele udało się osiągnąć. Nasi zawodnicy grają w klubach Serie A i to w czołowych, jak np. w Romie, Interze, Lazio czy Atalancie, w Premier League w Chelsea, a także w La Liga. Tymczasem nawet w Lidze Narodów nie udało się wywalczyć awansu do dywizji A [rywalami były Islandia i Izrael; Rosja została zawieszona

na – przyp. red.]. Wyniki powinny być lepsze. Kontrakt wygasł i Reja nie dostał propozycji nowego. Trochę podobna sytuacja była z Czesławem Michniewiczem, któremu też skończyła się umowa, ale on na mundialu z grupy awansował.

Zatrudnienie na stanowisku selekcjonera Brazylijczyka Sylvinho było niespodzianką? Grał w wielkich klubach, jak Barcelona czy Manchester City, ale jako szkoleniowiec wiele jeszcze nie osiągnął.

To było duże zaskoczenie. Jego nazwisko raczej nie pojawiało się w mediach. Wskazywani byli kolejni

trenerzy z Włoch. Przez moment był też nacisk, by jednak postawić na albańskiego szkoleniowca. Wymieniani byli choćby znany z Legii Besnik Hasi i Ilir Daja, trener FC Balkani, z którym awansował do fazy grupowej Ligi Konferencji Europy. Wszyscy w Albanii są ciekawi, jak wypali ten pomysł. Prezes związku musiał mieć argumenty, że wybrał taką drogę. To trener ambitny, głodny sukcesów, który ma sporo doświadczenia z pracy jako asystent Roberto Manciniego. A więc to może być taka mieszanka dwóch stylów: włoskiego i brazylijskiego. Oczywiście, praca w roli pierwszego szkoleniowca to zupełnie co innego niż rola asystenta. W końcu jednak gdzieś trzeba dostać szansę. Teraz od Sylvinho zależy, czy ją wykorzysta. Kiedy Gianni De Biasi obejmował w 2011 roku Albanie,

Celem kadry jest awans na EURO 2024. Spodziewa się pan dużych zmian w zespole?

Nie za bardzo jest na to czas. Poza tym nie jesteśmy reprezentacją Francji, która mogłaby wystawić dwie lub trzy jedenastki. Nie mamy aż tylu zmienników. Gdy graliśmy w Tiranie z Polską w eliminacjach mistrzostw świata, wypadło nam kilku ważnych zawodników, jak Djimsiti, Cikalleshi czy Broja i mieliśmy problemy. Dlatego rewolucji w składzie nie będzie, ale na pewno Sylvinho poukłada zespół inaczej. Rzeczywiście został zatrudniony po to, by wywalczyć awans na mistrzostwa Europy.

Kilka zawodników jest kontuzjowanych i raczej nie zagra przeciwko Polsce. To duże osłabienie?

“

Rewolucji w składzie nie będzie, ale na pewno Sylvinho poukłada zespół inaczej. Rzeczywiście został zatrudniony po to, by wywalczyć awans na mistrzostwa Europy.

”

miał sporo doświadczenia, ale sukcesów mu brakowało. Z naszą reprezentacją awansował jednak na mistrzostwa Europy.

Sylvinho zamieszkał ze sztabem w Albanii?

Szybko wzięli się do pracy. Rola selekcjonera reprezentacji to nie taka łatwa sprawa. Trener w klubie zajmuje się tylko jedną ligą. Szkoleniowiec kadry musi szukać piłkarzy po całej Europie, a czasem też poza nią. Trener ze sztabem bazę mają w Albanii, ale jeżdżą oglądać mecze. Najczęściej do Włoch, bo tam gra najwięcej kandydatów do reprezentacji.

Mamy spore problemy w ataku i obronie. Nie wiadomo też, na kogo Sylvinho postawi w bramce, bo zarówno Etrit Berisha, jak i Thomas Strakosha są rezerwowymi w swoich klubach. Może więc zagra Elhan Kastrati, podstawowy bramkarz AS Cittadella w Serie B. Ostatnio urazu dostał stoper Berat Djimsiti, problemy ma też Elseid Hysaj. Jeśli nie wróć do zdrowia, będzie to potężne osłabienie. W drugiej linii kontuzję leczy Keidi Bare z Espanyolu Barcelona. Kłopoty są też w ataku, bo urazu doznał Armando Broja, a także Rey Manaj, który na dodatek nie ma teraz klubu. Podejrzewam, że podstawą kadry będą piłkarze występujący we wło-

skich klubach. Regularnie grają tam Ardian Ismajili w Empoli i Nedim Bajrami, który odżył w Sassuolo. Do tego wspomniani Hysaj i Djimsiti, jeśli wyzdrowieją. Kolejny kandydat do obrony to Ivan Balliu z hiszpańskiego Rayo Vallecano.

Czytałem, że Sylvinho planuje wziąć do kadry piłkarzy z Kosowa?



To właśnie przez te problemy w ataku, dlatego w kręgu jego zainteresowań są napastnicy. Szuka takich, którzy strzelają bramki. Albion Rahmani zdobywa gole dla FC Balkani, Ermal Krasniqi dla rumuńskiego Cluj, a Mirindaku w słoweńskim NS Mura. Oni mogą być w kręgu zainteresowań Sylvinho. Podstawowym napastnikiem teraz wydaje się Myrto Uzuni. To najlepszy strzelec drugiej ligi hiszpańskiej.

Jak odebrano w Albanii losowanie grupy?

Nie mamy wątpliwości, że faworytem jest Polska, a Czechy i Albania będą walczyły o drugie miejsce dające awans. Oczywiście to jest piłka i wiele się może zdarzyć. Kto się spodziewał, że reprezentacja Maroka zagra na mundialu o brązowy medal?

Jakość i umiejętności piłkarzy wskazują jednak na to, że to Polska jest faworytem.

Polska eliminacje rozpoczęła od przegranego meczu z Czechami. W tym czasie Albania miała zagrać towarzysko, ale nie udało się znaleźć rywala. To duży problem?

To mógłby być atut Sylvinho. Sprawdziłby w sparingu, jak drużyna przyjmuje jego filozofię i pomysł na grę. Byłby mądrzejszy przed wystawieniem składu na Polskę. To będzie dla nas bardzo ważne spotkanie i dobrze byłoby nie przegrać. Polska to stabilna kadra z Robertem Lewandowskim i Piotrem Zielińskim, który jest w formie.

We wrześniu 2021 roku w eliminacjach mistrzostw świata Albania na stadionie PGE Narodowym zagrała bardzo odważnie. Choć przegrała 1:4, to napędziła sporo strachu, zwłaszcza w pierwszej połowie.

Rzeczywiście, zegraliśmy bardzo ryzykownie. Do przerwy byliśmy lepsi, ale to Polska była bardziej konsekwentna. Nie można powiedzieć: graliśmy pięknie, ale przegraliśmy 1:4. Wynik jest zawsze najważniejszy. Polska wtedy wypunktowała Albanie. Taki jest nowoczesny futbol. Najczęściej wygrywa konsekwencja i taktyka, a nie podejmowanie nadmiernego ryzyka.

Nowym selekcjonerem reprezentacji Polski został Fernando Santos. Jak to odebrano w Albanii?

Jako bardzo dobry ruch. Zdobył mistrzostwo Europy, pracował też w Grecji, także zatrudnienie go przez Polskę odbiło się też echem w Albanii. Był trenerem za granicą i na pewno wie, że mentalność zawodników jest różna. Reprezentacja Portugalii pod wodzą Santososa była właśnie konsekwentna i bardzo solidna. Umiał też zarządzać zespołem, a w kadrze miał wiele gwiazd na czele z Cristiano Ronaldo. A on właśnie stawiał na taktykę i organizację gry. W mistrzostwach Europy 2016 Portugalia nie grała pięknie czy widowiskowo, ale zdobyła tytuł. Santos ma charyzmę, jest opanowany i zrównoważony.

Rozmawiał Andrzej Klemba



REPREZENTACJA
POLSKI KOBIEC

POLSKA
VS
KOSTARYKA

6 KWIETNIA 2023, GODZ. 15:00

STADION MIEJSKI W ŁODZI PRZY AL. UNII LUBELSKIEJ 2

BILETY.LACZYNASPIPKA.PL

HOLANDIA VS
POLSKA

11 KWIETNIA 2023, GODZ. 20:00

STADION SPARTY W ROTTERDAMIE



**TRANSMISJE
W TVP SPORT**

Łączy nas piłka





PUCHAR TYMBARKU PARTNEREM REPREZENTACJI POLSKI. RUSZAJĄ ROZGRYWKI XIII EDYCJI

Na przełomie marca i kwietnia ruszą rozgrywki XXIII edycji Pucharu Tymbarku, w której wprowadzono kilka nowości. Po raz pierwszy w historii rozgrywek wezmą w nich udział wyłącznie szkoły, a dodatkowo Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” zmienia nazwę na Puchar Tymbarku i zostaje Oficjalnym Partnerem Reprezentacji Polski.

Jedynie takie partnerstwo w skali Europy

Marka Tymbark jest głównym sponsorem turnieju od 2007 r., ale teraz, na mocy nowej umowy, jej współpraca z Polskim Związkiem Piłki Nożnej wchodzi na kolejny poziom. Od dziś największy, dziecięcy turniej piłkarski w Europie zyskuje nową nazwę – Puchar Tymbarku, a sam turniej, a właściwie uczestniczące w nim dzieci, zostają Oficjalnym Partnerem Reprezentacji Polski. Dzięki tej współpracy działania komunikacyjne Pucharu Tymbarku będą prowadzone przy meczach kadry.

– Puchar Tymbarku już od lat jest blisko reprezentacji Polski, a dzięki rozszerzeniu naszej współpracy z PZPN, ta relacja jeszcze mocniej się zacieśni. Ma to również symboliczny charakter. Dziś oficjalnie partnerami kadry narodowej zostają mali piłkarze i piłkarki, którzy już za kilka lat mogą wystąpić w jej barwach, co samo w sobie jest niepowtarzalne i wyjątkowe. To kolejny etap naszego już 17-letniego zaangażowania w rozwój Pucharu Tymbarku i popularyzacji sportu wśród dzieci. W tym czasie udało nam się wspólnie z PZPN zbu-



dować wydarzenie unikalne na skalę Europy, które na stałe wpisało się w piłkarską mapę Polski – powiedział Krzysztof Pawiński, CEO Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark.

Co czwarta szkoła podstawowa w Polsce zagra w Pucharze Tymbarku

Co czwarta szkoła podstawowa w Polsce zagra w trwającej właśnie XXIII edycji Pucharu Tymbarku. Do turnieju mogły przystąpić wyłącznie drużyny szkolne, dziewcząt i chłopców, w trzech kategoriach wiekowych: do 8, 10 i 12 lat. Pomimo tego, że w rozgrywkach po raz pierwszy nie biorą udziału zespoły klubowe, zainteresowanie grą wśród najmłodszych zawodników i zawodniczek zwiększyło się rok do roku. W poprzedniej edycji rozgrywek brały udział drużyny z 95% wszystkich powiatów, w tym roku ten odsetek dodatkowo wzrósł – do 98%.

Pierwszy etap rywalizacji najmłodsze piłkarki i piłkarze zaczną na przełomie marca i kwietnia tego roku. Zawody rozpoczną się od eliminacji na szczeblu gminnym, najlepsze drużyny awansują do rundy powiatowej. Zwycięzcy zmierzą się w finałach wojewódzkich, które odbędą się w maju. Podobnie jak w poprzedniej edycji turnieju, najlepsze 16 drużyn w kraju, po jednej z każdego województwa, w kategoriach U-10 i U-12 wśród dziewcząt i chłopców, wystąpi w ogólnopolskim finale w Warsza-

wie. Mecze finałowe odbędą się w czerwcu na stadionie PGE Narodowym. Nagrodą główną w turnieju jest wyjazd na mecz reprezentacji Polski oraz spotkanie z jej piłkarzami i sztabem.

Co ważne, rodzice dzieci uczęszczających do szkół, które zostały zgłoszone do turnieju, przed rozpoczęciem rywalizacji muszą zgłosić swoje pocięchy do gry. Można to zrobić najpóźniej 5 dni przed startem rozgrywek w danym regionie. W przejściu przez proces rejestracji pomagają lokalni koordynatorzy wojewódzcy turnieju, do których kontakt można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej rozgrywek.

Puchar Tymbarku to obecnie największy dziecięcy turniej piłkarski w Europie. Jest rozgrywany od 23 lat. Dotychczasowe edycje objęły swoim zasięgiem w sumie prawie trzy miliony dzieci. To także rozgrywki, które popularyzują piłkę nożną wśród dziewczynek i są szansą na odkrycie talentów. W przeszłości w turnieju występowało wielu reprezentantów i reprezentantek Polski m.in. Arkadiusz Milik (Juventus), Piotr Zieliński (SSC Napoli), Krzysztof Piątek (Salernitana), Jakub Kiwior (Arsenal), Sebastian Szymański (Feyenoord), Jakub Moder (Brighton), Kacper Kozłowski (Vitesse), Bartosz Drągowski (Spezia), czy Paulina Dudek (PSG). W kadrze powołanej przez selekcjonera Fernando Santosa na mecz z Czechami i Albaniją znalazło się aż dziewięciu byłych uczestników Pucharu Tymbarku.

Łączy nas piłka



POLSKA

SKLEP KIBICA

-24%
NA WSZYSTKO!

z kodem **POLSKA24** rabat na wszystkie produkty

SPRAWDŹ NA **SKLEP.LACZYNASPILKA.PL**

Oferta obowiązuje w dniach 17-27.03.2023